



PRORZEK BIAŁY

Polska walczy na ziemi włoskiej

ROK V Nr 35 (170)

NIEDZIELA, 2 WRZEŚNIA 1945 R.

CEN 15 LIROW

ANDRZEJ RUSIEKO

Socjalizm i komunizm

Socjalizm należy dzisiaj do najlepszych i najlepiej zorganizowanych sił politycznych w wielu krajach demokratycznych, a związek łączący partie poszczególnych krajów dodaje jego sile znaczenia. Ostatnio wreszcie rola socjalizmu w polityce światowej stała się tymbarbarzyjskiej doniosła, że między imperium brytyjskie przeszły w ręce Labour Party, czyli socjalizmu angielskiego. Socjalista jest również premier rząd polskiego p. Tomasz Arciszewski, członek PPS od pierwszych lat jej istnienia.

Stanowisko socjalizmu ma już dzisiaj nie mieć będzie w przyszłości duży wpływ na politykę narodów demokratycznych. Jest rzeczą niezmiernie ważną zapoznać się z prądami, nurtującymi socjalizm współczesny, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do najważniejszych zagadnień świata powojennego. Do tych zagadnień należy niewątpliwie w pierwszym rzędzie stosunek do Rosji sowieckiej i do bolszewizmu.

Zagadnienie to jest szczególnie skomplikowane, jeśli chodzi właśnie o socjalizm. Zarówno komunizm jak socjalizm odwołują się do Marksa, czyli wywodzą się w dużej mierze z tego samego pnia ideologicznego. W dużej mierze, ale nie zupełnie. Głębokie rozszepienie pomiędzy socjalizmem europejskim, a komunizmem rosyjskim czyli bolszewizmem, ma swoją długą historię i walka o pojmowanie marksizmu toczy się od lat kilkunastu, przechodząc rozmaite koleje. Lenin był tym człowiekiem, który marksizmowi nadał swoistą rosyjską interpretację i pchnął jego rozwój na tor różniący się istotnie od europejskiego. Toczyła się walka bezwzględna, oskarżano się nawzajem o zdradę interesów robotniczych i o zdradę ideologii Marksa, ale tradycja wspólnego „rodzica” nie zamierała. Wśród obu kierunków trwało poczucie pewnej wspólnoty, polegające nie tyle na wzajemnej sympatii, co na wzajemnej nadziei pochłonięcia się całkowitego — zlikwidowania drugiego kierunku, jako herezji. Trzeba też stwierdzić, że w ostatnich latach komunizm, oparty o potęgę Związku Radzieckiego, wykaże więcej ducha ofensywnego.

Jak formułuje swoją ideologię socjalizm europejski obecnie? Obecnie, po okresie marksizmu „ost”, gdy na terenie krajów europejskich może zdawać jawnie i gdy staje się w oko wobec penetracji bolszewizmu, czyli komunizmu rosyjskiego do Europy.

Taktyka partii komunistycznej w poszczególnych krajach, równoległa, bo jak zwykle dyktowana przez Moskwę, polega na wysuwaniu koncepcji podobnej do przedwojennego „frontu ludowego”. Różnica polega na tym, że w tym obecnym „frontie ludowym” partia komunistyczna osiąga otwarcie po ster rządów i rolę kierowniczą. W stosunku zaś do wszystkich stronnictw robotniczych, a w szczególności w stosunku do socjalistów wysuwa wszędzie z dużą natarczywością ideę ściślego współdziałania, a nawet złączenia się w jedną organizację partijną. Komunizm przeżywa okres dużej poczucia siły i ma prawdopodobnie nadzieję ostatecznie zlikwidować „socjalistyczną herezję” w duchu własnym, bolszewickim.

Walka jak dotąd toczy się na terenie Europy ze zmiennym szczęściem. Niedawno odbyły kongres socjalistyczny we Włoszech ujawniły przewagę kierunku unifikacyjnego z komunizmem, a przewodzą partii Nenni jest zwolennikiem takiego rozwiązania. Przeciwnie we Francji. Kongres socjalistów francuskich, odbyty bezpośrednio po włoskim, wypowiedział się przeciwko unifikacji z komunistami. Najbardziej zaś znany przewódca socjalizmu francuskiego, b. premier i więzień pod rządami Vichy, a później niemieckiego obozu koncentracyjnego, p. Leon Blum, jest głównym przeciwnikiem stopienia w jedną całość socjalistycznej i komunistycznej

partii we Francji. W książce, którą napisał w zamknięciu, a wydrukował w marcu br., stormułowić wyraźnie i jasno swoje poglądy *).

Aby zrozumieć właściwy sens książki Bluma, trzeba naprzód uświadomić sobie i przypomnieć główne tezy komunizmu w wydaniu rosyjskim, czyli „marksizmu — leninizmu — stalinizmu”, jak nazywają swoją teorię bolszewicy. Podstawą ich poglądu na świat jest skrajny materializm (historyczny i dialektyczny), który uznaje

dobrze swoje postannictwo? Czy w całości wypełnili ich obowiązki. Czyśmy dość głęboko wmyśleli się w sens tego wysiłku, przy pomocy którego Jaures przekształcił dedukcję marksizmu? Marks zaopatrzył wolę walki robotniczej w najpotężniejszy czynnik, mianowicie w przeświadczenie, że konieczność historyczna dla niej pracy. Jednak to, co jest konieczne, nie musi być sprawiedliwe, nie musi być zadawalające dla rozumu krytycznego i dla sumienia. Jaures przeto pokazał, że rewo-

„Powtarzano: „Nie będziemy umierać za Gdańsk”, ale umierać za Gdańsk znaczyło umierać za Pokój, a nie można było ocalić Pokoju, nie będąc gotowym na śmierć w jego obronie... W ten sposób socjaliści i syndykaliści mieli świętą rację, głosząc Pokój, ale obniżyli wartość tej prawdy i obniżyli siebie samych przez ten fałszywego zdrowego rozsądku i egoizmu. Odwaga i duch poświęcenia nie są przebiegami barbarzyństwa; barbarzyństwem bywa użytek, który z tego robi jeszcze Ludzkość. Trzeba pielęgnować troskliwość te wielkie cnoty męstwa; nie stworzy się bez nich wielkiej przyszłości; w nich właśnie tylko uzna naród podczas wielkich przesilen w swojej historii zawsze swoich przywódców”.

Z zacytowanego ustępu widzimy, że marksizm francuski dopiero pociągnięty z teoriami Jaures’a stanowi ideologię socjalizmu francuskiego i że ideologia ta przemawia zupełnie innym językiem, niż „leninizm-stalinizm”. Jest tam miejsce na rozum i sumienie. Jest idealizm i wstręt do brutalizmu, jest entuzjazm dla hasła rewolucji francuskiej, o których głucho w literaturze sowieckiej.

„Socjalizm jest idea — pisze Blum na str. 98 — nawskroś ludzką, która jednakże odżyła się, jeśli tak powiedzied można, koniecznościami rozwoju rzeczy. Tak jak ukształtowała go ta synteza duchowa Marksa i Jaures’a, która od lat 30 stanowi jego dogmat, znajduje się on w punkcie przecięcia się wszystkich ideisł naszych czasów. Jakże są istotne problemy, stojące przed naszym krajem i przed wszystkimi innymi?... Pogodźcie Prawo narodów z Pokojem. Prawo człowieka z Porządkiem, związać zbiorową organizację wytwórców i spożycia z rozwojem wolności osobistej... Są to problemy, które socjalizm pierwszy określił w czasach nowoczesnych, albo raczej problemy, które socjalizm stworzył. Ich symbolem jest ta nazwa „Socjał-demokracja”, z której wyszła większość ich organizacji politycznych i której prawdziwy sens rozumie my dziś w całej pełni”.

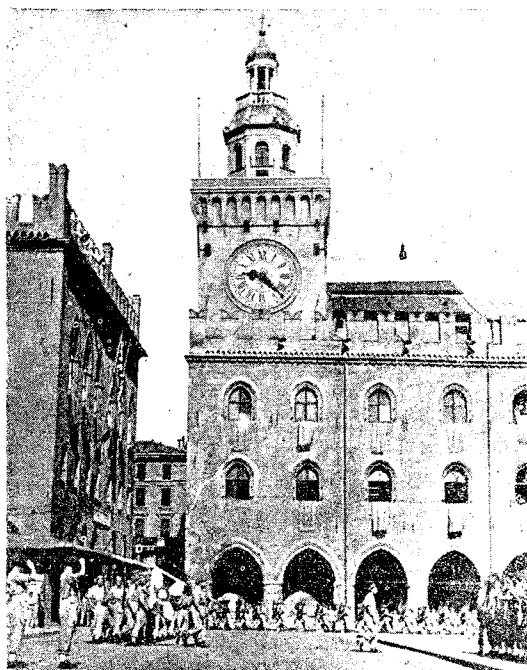
Z tego znów cytatu widzimy, że Blum nie wyznaje fatalizmu dziejowego, a socjalistyczna idea „nawskroś ludzka” jedynie „odżyła się” koniecznościami rozwoju rzeczy”. Do nazwy swojej organizacji chciałby też Blum wprowadzić z powrotem słowo „demokracja”.

Nie rewolucja też, ale ewolucja jest w jego rozumieniu prawem ludzkości, jak czytamy na str. 83:

„Zagadnienie cywilizacji, tak jak Ono przedstawia się od czasu, gdy ludzkość doszła do świadomości siebie samej, polega na zastępowaniu energii zwierzęcych siłami zdyscyplinowanymi, szarmonkowanymi i uduchowionymi — na przekształceniu fanatyzmów i dzikich kultów na pewniki oparte o rozum i o przeświadczenia, oparte na wymaganiach sumienia osobistego. Postęp ludzkości nie polega na ochranianiu i nawet na rozwijaniu energii żywotnej; lecz na używaniu jej do celów, które przynoszą zaspokojenie, coraz bardziej zupełne, „imperatywom” rozumu i sumienia osobistego, a w następstwie tego, tym zbiorowym ideałom, które nazywają się wolność, braterstwo, sprawiedliwość. I gdy mówimy o cywilizacji chrześcijańskiej, o humanizmie greckojacińskim, czy o „materializmie historycznym”, nie określamy innej rzeczy, jak tej ewolucji, która jest prawem ludzkości”.

Te samą myśl ewolucyjną znajdujemy na innych stronicach książki, również na str. 93:

„Istnieje przecież wyznaczony dziedzin, o którym można powiedzieć, że jest zawsze wyznaczony, ponieważ jest suwerennym naturalnym, a mianowicie lud (people), to co pewien publicysta katolicki nazwał (Dokończcie na str. 10.)



Fot. St. K. Hrykiewicz

Z uroczystości dekoracji żołnierzy 2. Polskiego Korpusu w Bolonii

konieczne prawa rozwoju gospodarczego za decydujące w życiu ludzkim, a lekceważy, sprowadza do zjawisk wtórnych wartości duchowe i moralne człowieka. Na gruncie tej teorii stawia komunizm rosyjski zjawisko walki klas, koniecznej i prowadzonej bezwzględnie, bez liczenia się z jakimikolwiek nakazami moralności i ludzkich uczuć za główne i konieczne zjawisko dziejów. Zasadniczym celem jest dla bolszewików gwałtowne, nie liczące się z prawem ani moralnością, czyli rewolucyjne ujęcie władzy, a następnie wprowadzenie dyktatury — dyktatury proletariatu. Mając w pamięci te naczelne tezy komunizmu rosyjskiego, czytamy uważnie wypowiedzi Leona Bluma.

Naprawdę więc, jak pojmuję on materializm, względnie co sądzi o roli materializmu w socjalizmie francuskim? „Stawiam sobie pytania — czytamy na str. 123/125 — po tylu latach poświęconych działaniu, po tylu miesiącach zajętych skrupulatnym rozważaniem: czy nie popełnili błędów przywódców, których przysięgała klasa robotnicza? Czy zrozumieli oni

lucja społeczna jest nie tylko nieuchronnym następstwem rozwoju gospodarczego, ale że będzie równocześnie postulatem odwiecznego rozumu i sumienia ludzkiego. Socjalizm więc ma przynieść jej całkowite urzeczywistnienie i usprawiedliwienie zgodnie ze sławnymi hasłami rewolucji francuskiej: prawa człowieka i obywatela, wolność, równość i braterstwo. W socjalizmie ma się wyrazić i zatwierdzić ten heroizm demokratyczny, którego walki wypełniły dzieje Europy i świata w ciągu stulecia. Koncepcja materialistyczna historii przeniknięta została w ten sposób całkowicie idealizmem republikańskim i ludzkim.

W naszej propagandzie codziennej, gdy poświęciliśmy dość miejsca na głoszenie tej ideologii? Czy odrzucaliśmy dość jasno wszelkie odwoływanie się do niskich instynktów zwierzęcia ludzkiego, do brutalności, do złości, do zawzięci, odwołując się natomiast jedynie do uczuć najsłabszych, do duszy ludzkiej, do jej wewnętrznej potrzeby sprawiedliwości, współczucia z innymi, braterstwa?”.

Sprawa wartości moralnych odgrywa w rozumowaniu Bluma bardzo wielką rolę i często wraca do tego zagadnienia: np. krytykując stanowisko socjalistów francuskich na początku wojny, pisze na str. 121:

* Leon Blum: „A l'Echelle Humaine”. Paris, Gallimard, ukończono druk 15. III. 1945 r.

M. K. DZIEWANOWSKI

Wiedeń — Monachium — Krym (I)

Posuwając się krok w krok za bezładnie wycofującymi się resztkami Wielkiej Armii, wojska rosyjskie, na przełomie r. 1812 i 1813, okupowały terytorium Księstwa Warszawskiego.

Autoritet Rosji wzrósł niepomniernie. Jeszcze raz urzeczywistnienie planu Piotra Wielkiego złączenia całości ziem polskich pod władaniem Rosji stało w zasięgu możliwości polityki rosyjskiej. Aleksander postanowił plan sam przeprowadzić.

— Dopiero posiadanie całej Polski — jak powiedział car Aleksander w rozmowie z Nesselrodem — stworzy warunki do wcielenia w życie planów wschodnich i pozwoli nam zainicjować „Te Deum” u św. Zofii w Konstantynopolu.

Choćby formalnie wojska rosyjskie jedynie okupują Księstwo, to jednak faktycznie dzięki pomocy jaką Rosja zajmowała wśród sprzymierzonych, car Aleksander może postępować od początku, jak gdyby był legalnym władcą Księstwa. Od pierwszej chwili dąży on do pozyskania sympatii Polaków, obiecując im połączenie wszystkie ziem polskie pod swoim panowaniem i koronować się na króla polskiego. Obietnice te rzucają zarówno na ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego, włączone do Rosji, jak i też na obszary znajdujące się pod panowaniem Prus oraz Austrii. W czasie pobytu w Paryżu w kwietniu i maju 1814 r. stara się zbliżyć do żołnierzy napoleońskich oraz do kolonij polskich, rozwijając przed nimi wizję Rzeczypospolitej odbudowanej pod jego berłem.

Dn. 24 kwietnia 1814 r. po przeglądzie wojsk polskich stacjonujących pod Paryżem, przemawiając do zebranych oddziałów, car urzeczywistnia przysięgę zapewnić „pomysłność” narodowi polskiemu.”

W pierwszych dniach maja wysłał on w serdecznym tonie zredagowany list odręczny do Kościuszki, zapewniając go o najlepszych intencjach wobec Polaków i prosiąc o poparcie w urzeczywistnieniu swych planów.

Pod koniec maja car otrzymuje zaproszenie do Londynu.

Dn. 7 czerwca Aleksander w towarzystwie króla pruskiego przybywa do Londynu, przyjęty entuzjastycznie przez wiwatujące na ulicach tłumy.

Prasa londyńska ogłasza Aleksandra jako „restitutor orbis”, szczególną sympatią darzą go radykalne sfery republikańskie. W dzielnicach uboższych i na przedmieściach, tam, gdzie Regent nawet się nie mógł pokazać, Aleksandra witają z zapalem; uniwersytet w Oksfordzie nadaje mu doktorat honoris causa jako „obroncy praw Europy”.

W czasie pobytu w Londynie, car stara się pozyskać sobie przywódców whigów, tudzież ich obietnicami reform liberalnych w swym państwie. Obszarom, które Rosja uzyskała jako wynagrodzenie za udział w wysiłku wojennym sprzymierzonych, Aleksander obiecuje nadać „statut zgodny z tradycjami i instynktami miejscowej ludności”.

Dyplomacja austriacka, wiedząc o planach polskich Aleksandra a wyszukując niechęć Regenta do osoby władcy rosyjskiego, pracowała nad zbliżeniem austriacko-brytyjskiemu u progu nadchodzącego kongresu.

Posel austriacki w Londynie Merveldt robi co może, by uzmysłowić gabinetowi angielskiemu niebezpieczeństwo, jakie z punktu widzenia interesów Wielkiej Brytanii oraz Europy miałyby przyłączenie do Rosji, i tak już powiększonej o Finlandię i Mołdawię, całego terytorium Księstwa Warszawskiego. Wysiłek ten zdawały się dawać pomyślne rezultaty. „Anglia raczej wszystko poświęci” — pisał Merveldt w raporcie do Metternicha z lipca 1814 r. — „nie dopuści do narażenia wolności Europy, gdyż inaczej Europa, która zwalczała Francję, by uwolnić się od jej despotyzmu, stałaby się narzędziem despotyzmu Rosji”.

Brutalność, z jaką Aleksander, w przystępach szczytów, zaczął pod koniec swego pobytu w Anglii, uzasadniać konieczność zaboru ziem polskich, zrażała jednak większość nawet tych zwolenników, których zdolał sobie pozyskać w pierwszych dniach pobytu na ziemi brytyjskiej.

Coraz częściej w parlamencie i na łamach prasy pojawiają się zaczęły głosy ostrzegające społeczeństwo przed zbytnią ufnością wobec Moskwy. Opozycja zaczęła atakować rząd za zaniedbanie sprawy tak ważnej i tak „bardzo obciążającej” całą Europę, jak sprawa odbudowy pełnej całkowitej wolności Polski, przynajmniej z okresu konstytucji 1791 r.”.

Car opuszczał Londyn polityczny i zdecydowany przełamać wrogi front, jaki

Metternich począł budować przeciwko Rosji w obozie sprzymierzonych.

W drodze powrotnej, przejeżdżając przez Warszawę, Aleksander powołał komitet do reorganizacji administracji i sądownictwa pod przewodnictwem Tomasza Ostrowskiego. Przyjmując delegację polską oświadcza:

— Jeżeli potrzeba, Niemcom usunę przeszkody, dzielące mnie od odbudowy Polski.

We wrześniu, udając się na kongres do Wiednia, car zatrzymał się w Puławach.

— Teraz będę zajmował się przede wszystkim Polską — tłumaczy Polakom. — Jadę na kongres, aby pracować dla niej. Jestem przeciw jednemu jej przyjacielowi.

Na kilka dni przedtem, w Kamiennym Ostrówie, Aleksander odbył długą naradę z wyjeżdżającym wcześniej do Wiednia Nesselrodem, zalecając mu dołożenie wszelkich starań, aby przygotować grunt dla jego przyjazdu, nie zaniedbać podkreślenia wagi, jaką Rosja przywiązuje do załatwienia sprawy polskiej w duchu swoich interesów.

— Księstwo Warszawskie jest moją zdobyczą na Napoleona — mówił on do Nesselrodego. — Odmierzając zdradziecką napad, miałem przeciwko sobie całą niemal kontynentalną Europę. Dziś, gdy nasze powodzenie pozwala nam na odbudowę głównych państw Europy w ich przedwojennych proporcjach, a nawet na powiększenie niektórych z nich, słuszne jest, aby poddani moi wynagrodzeni zostali za tyle poniesionych ofiar. Słuszne jest poza tym, aby Rosja nareszcie otrzymała odpowiednie granice strategiczne, raz na zawsze zabezpieczające ją od ponownego najazdu.

Gdyby zadawano pytanie dotyczące ustroju, jaki zamierzam nadać ziemiom przyłączonym — dorzucza — należy unikać dawania odpowiedzi.

Znając apetyty pruskie, a widząc słabą pozycję króla saskiego, Aleksander postanowił, za cenę oddania całej Saksonii Prusom, zyskać ich poparcie dla przyłączenia Księstwa Warszawskiego.

Prusy skłaniały się ku temu planowi pod warunkiem odstąpienia im poza tym Poznań i Toruń.

W lipcu 1814 r., poseł duński w Wiedniu Bernsdorf pisał do duńskiego ministra spraw zagranicznych Rosenkrantz: „Nie ukrywaj tu, że za cenę zaokrąglenia swego terytorium kosztem Saksonii, Prusy skłonne są zgodzić się na pozostawienie całej Polski na łaskę Rosji”.

Jednakże zęda samych tylko Prus nie mogła wystarczyć.

Zarówno bowiem Austria jak i Francja stanowczo sprzeciwiały się zamierzeniom pruskim, a postawa Anglii również była niechętna, podmiata wyrafinę antypatii, jaką jej reprezentant Castlereagh czuł do króla saskiego. W sprawie polskiej tak Austria i Francja, jak Wielka Brytania zdecydowanie sprzeciwiały się planom Aleksandra, uważając je za groźne dla równowagi i porządku europejskiego. Zorientowawszy się, jak silne są obawy Metternicha przed ekspansją rosyjską w kierunku Europy środkowej, Hardenberg postanowił zagrać podwójną grę: albo zyskać co się da z obszarów saskich, zatańczając Austrię niebezpieczeństwem rosyjskim, albo też część, lub jeżeli się uda całą Saksonię, za współprace z Rosją.

Aleksander przybył do Wiednia dnia 25 września, zdecydowany narzucić swą wolę kongresowi, jeżeli zajdzie potrzeba — nawet siłą. W jego mniemaniu, dla uzupełnienia zdobytych ostatnich lat dwudziestu, Finlandii i Mołdawii, Rosja potrzebuje przyłączenia Księstwa Warszawskiego. Autokratę, wymagającego od swego kraju olbrzymich poświęceń, czuł, że musi wrócić z kongresu z jedną zapłatą, jaką będzie w pełni oceniona przez Rosjan: ze zdobyciami terytorialnymi.

Wiedząc, że będzie miał dwóch głównych przeciwników, postanawia przeciągnąć na swą stronę przynajmniej jednego. Uważając że przedstawiciel pokonanej Francji najłatwiej pewnie powinien czuć się na terenie Wiednia, Aleksander postawił sobie za cel, perswazją czy groźbą, pozyskać Talleyranda, dążącego do zapewnienia Francji miejsca na kongresie równego miejscu czterech mocarstw. Talleyrand unika spotkania z carem w cztery oczy, obawiając się nieuniknionego starcia.

Wreszcie dramatyczne spotkanie docho- do do skutku dnia 2 października, w przeddzień oficjalnego otwarcia obrad kongresu.

Gdy Talleyrand sprzeciwił się stanow- poparcie planów rosyjskich, car stracił pa- nowanie nad sobą i skandując kródo- wo, oświadczył:

— Zatrzymam to, co jest w moim wła- daniu...

— Wasza Cesarska Mość otrzyma tylko to, co mi się należy z prawa.

— Tak nie można mówić o prawie dla tych, którzy, jak król saski, zdradzali Europę, łącząc się z Napoleonem.

— Zdrada Europy, to tylko kwestia daty. W sojuszu z Napoleonem były i inne pań- stwa — odpowiedział Talleyrand, robiąc wymowną aluzję do uprzedniego współ- działania Rosji z Napoleonem.

Otwarcie obrad kongresu, parokrotnie odkładane, nastąpiło ostatecznie dnia 3 października.

Rokowania dyplomatyczne, dotyczące dwóch głównych spraw kongresu, polskiej i saskiej, najciszej ze sobą związanych, toczyły się w gronie tylko czterech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Austrii, Prus i Rosji. Francja do obrad dopuszczona zo- stała dopiero dnia 9 stycznia, kiedy oby- dwe sprawy zasadniczo już zdecydowano.

W przeddzień rozpoczęcia właściwych obrad kongresu, cztery mocarstwa złożyły oświadczenie, ustalające zasadę, że „roz- porządzenie terytoriami, zdobytymi na nie- przyjaciela, należy do tego mocarstwa, którego staniem terytorium to zostało uwolnione”.

Oświadczenie to przeformułowały Rosja i Prusy, przy słabym sprzeciwie Austrii i Wielkiej Brytanii, której przedstawiciele nie chcieli na początku obrad kruszyć kopii o sprawy, nie mającej, ich zdaniem, więk- szego praktycznego znaczenia.

„Nie można od samego początku tworzyć zbytecznych trudności” — sądził Castle- reagh.

Innego zdania był Talleyrand. Uważał on, że kongres, zwolany w imię wcielenia w życie zasad, które odtąd za- miast siły, kierować miały życiem politycznym Europy, powinien wykazywać więcej szacunku dla tych zasad.

Rady jego pozostały bez echa.

Dnia 8 października na posiedzeniu ko- mitetu centralnego, złożonego z ośmiu państw, zarysowały się wyraźnie dwie ten- dencje, Talleyrand, Metternich i Castle- reagh reprezentowali pogląd, iż obrady kongresu mają na celu wprowadzenie w życie zasad legitymizmu i równowagi europejskiej, Rosja zaś i Prusy dążyły nie- dwuznacznie jedynie do osiągnięcia wy- raźnych korzyści i podziału łupu.

To też, gdy Talleyrand na początku po- siedzenia wystąpił, aby w oświadczeniu wstępnym zaznaczyć, iż „obradę kongresu obowiązywać będą zgodnie z zasadami pra- wa narodów”, obaj delegaci Prus, Harden- berg i Humboldt, energicznie zaprotesto- wali przeciw temu wnioskowi.

— Po co ten dodatek? — zawołał Har- denberg. — Przecież to się samo przez się rozumie...

— Ale będzie się jeszcze lepiej rozumi- ać! — odrpiał Talleyrand — gdy zostanie wyraźnie napisane.

Widząc powodzenie akcji francuskiej, zmierzającej do zapewnienia pobitej Francji miejsca równego innym mocarstwom i stworzenia frontu brytyjsko-austriacko- francuskiego, hamującego zabórce ten- dencje rosyjsko-pruskie, Hardenberg posta- nowił pokrzyżować te wysiłki: zapropono- wał Metternichowi współprace, celem ogro- niczenia ekspansji rosyjskiej na zachód, w zamian za koncesję kosztów Saksonii.

Metternich propozycję tę odrzucił.

Dnia 12 października Castlereagh zdecy- dował się na złożenie carowi memorandum w sprawie polskiej.

W memorandum tym Castlereagh przy- pominał carowi traktat kaliski pomiędzy Prusami a Rosją z dnia 28 lutego 1813 r., zawarty w imię „uwolnienia Europy od tyranii napoleońskiej”, a przewidujący po- dzielanie Księstwa Warszawskiego pomiędzy oba mocarstwa.

Wbrew temu traktatowi — głosił me- morandum — Rosja wysuwa pretensje do całości ziem polskich, powołując się na to, iż wojska jej pierwsze zajęły te ziemie. Aneksja, przeprowadzona siłą, oddaje Rosji, i tak już wzmożonej podobojąmi Finlandii i Mołdawii, prawie całość ziem Polski.

„Akcja, zmierzająca do skupienia Polaków wokół sztandaru Rosji, nie może rów- nież nie napawać obawą całej Europy, tak przynajmniej spokoju i odpochniku.”

„Uważając zastrugi narodu rosyjskiego i je- go wielkiego władcy dla wysiłku wojen- nego sprzymierzonych, Europa nie widzi żadnego usprawiedliwienia dla jego pla- nów, które konsekwentnie muszą doprowadzić do podważenia równowagi europejskiej”.

„Trudno jest wyobrazić sobie — mówi memoriał — by przyłączenie do Rosji ca-

łości ziem polskich mogło być uznane, jak- głośi dyplomacja rosyjska, za nakaz mo- ralności. Jeżeli cesarz pragnie poprawy losu Polaków, może on tego dokonać przede wszystkim w stosunku do tych obywa- teli narodowości polskiej, którzy znaleźli się już w granicach cesarstwa lub też przez odbudowę rzeczywiście niepodległego kró- lestwa polskiego w granicach z czasów konstytucji r. 1791”.

„Póki Rosja obstawiać będzie przy swych pierwotnych projektach, — kończył swe memorandum Castlereagh — jakakolwiek odbudowa równowagi europejskiej nie jest możliwa”.

Dyplomacja rosyjska, orientując się w roli, którą na kongresie odgrywa osoba Talleyranda, starała się doprowadzić do odosobnienia Francji i niepodpuszczenia jej przedstawicieli do obrad samodzielnego stworzonego komitetu czterech, który decydo- wał o wszystkich ważniejszych sprawach w drodze poufnej, post factum dopiero za- wiadamyjąc mniejsze państwa o swych postanowieniach.

„La voix confidentielle” była wynaz- laskiem Metternicha, który zyskał gorące poparcie delegacji pruskiej i rosyjskiej. O ile inne pomniejsze sprawy, załatwiane były przez komitet centralny, o tyle sprawa Polaki i Saksonii decydowana była przez wielką czwórke. Talleyrand informował nieoficjalnie najczęstszego Metternich, który obawiając się wpływu wielkiej indywidualności swego długletniego antagonisty, zdawał sobie jednak sprawę, że nie można w zupełności usunąć Francji z koncertu europejskiego.

Mocarstwa, zgodnie ze sobą wiosną 1814 r., gdy chodzilo o operacje wojenne, zmierzające do jak najszybszego pokonania Napoleona, teraz, gdy przyszło do rozstrzy- gania zasadniczych zagadnień politycznych, podzieliły się na dwa zwaizujące się obozy.

Rosja chciała wchłoniąć całe Księstwo Warszawskie za cenę odstąpienia Saksonii Prusom; Prusy godziły się na to w za- sadzie, pragnąc jednocześnie części Księstwa Warszawskiego, przede wszystkim Pozna- ni i Torunia, namyslały się jedynie, czy- da im się miasta te łatwiej wyskoczą przy pomocy Rosji czy też Austrii.

Austria i Francja nie chciały widzieć ani Prusaków w Dreźnie ani Rosjan w War- szawie, przyczem w obu wypadkach bard- ży bezpośrednio zainteresowana była Austria, podczas gdy dyplomacja francus- ka, jakkolwiek przeciwna zmianom za- kładającym w sposób dla niej niekorzystny równowagę europejską, sprawę polską ar- saską traktowała jednocześnie jako tak- tykę odsłonięciem, umożliwiającą wykazy- wanie absurdalności postanowień a Francji poza nawiasem koncertu.

Castlereagh, zdając sobie sprawę z tak- tyki francuskiej, podjął inicjatywę rozepra- gania zagadnienia polskiego w ramach wiel- kiej czwórki, sforsowania decyzji przez zmobilizowanie Austrii i Prus, które przy poparciu Wielkiej Brytanii miałyby szansę zmuszenia Rosji do przyjęcia rozwiązania nie naruszającego równowagi europejskiej. Znając opinię Metternicha i widząc waha- nie się Prus, Castlereagh wystosował do obu mocarstw memorandum, sugerując przedstawicielom Aleksandrowi propozycje, które w razie ich odrzucenia, uczyniłyby jasnym, że wina leży wyłącznie po stronie rosyjskiej.

Memorandum przewidywało:

1) odbudowę Polski w granicach sprzed pierwszego rozbioru, lub

2) stworzenie „Królestwa Polskiego ta- kiego jakie istniało w r. 1791, tj. w chwili, gdy otrzymało ono pod berłem Poniatow- skiego konstytucję”;

3) w wypadku, gdyby nie można było uzyskać drogi pokojowej zgody cara Alek- sandra na żadną z dwóch propozycji, me- morandum przewidywało, jako smutną ostateczność, nawrócenie do zasady po- dzielania.

Dnia 30 października Aleksander wysto- sował do Castlereagha odpowiedź na jego memorandum. Do listu załączony był ob- szerny aneks, w którym car próbował przedstawiciele Rosję jako państwo zagrożone, potrzebujące przedpola polskiego dla za- bezpieczenia swych posiadłości zachodnich.

Jednocześnie Aleksander, powołamony przez swych przyjaciół i konfidentów o rolę, jaką rady Talleyranda odgrywały w usły- wianiu postawy austriackiej i angielskiej, postanowił doprowadzić do decydującej rozmowy z tym, którego uważał za prze- ciwnika groźniejszego nawet od Metterni- cha.

(D. C. N.)

Nad Tokio powiewają flagi zwycię-
stwach Stanów Zjednoczonych i Wielkiej
Brytanii. Japonczycy w ostatniej chwili
próbowali jeszcze zmienić na swoją ko-
rzystę niektóre postanowienia kapituła-
cyjnej. Według ich interpretacji ultimatu
począdkowego, okupacyjne wład-
ze alijaneckie powinny sprawować wła-
dę na Wschodzie tylko w zakresie woj-
skowym — rozbrojenie kilkunastomio-
nowej japońskiej i obsadzenie obiektów
armii japońskiej wojskowym — natomiast
o charakterze nad ludnością cywilną miałyby
pozostać w dalszym ciągu w rękach ce-
sarza, względnie rządu przez niego wy-
znaczonego. Ta japońska interpretacja
została bezwzględnie odrzucona przez
generała Mac Arthura — okupacja
Wysp Japońskich połączona będzie z cał-
kowitym podporządkowaniem wszy-
stkich dziedzin życia japońskiego rozka-
zom okupacyjnych władz alijaneckich.

Drugim manewrem japońskim, który
miał wywołać zamęt wśród zwycięskich
sprzymierzeńców, była niechęć do
szybkiej kapitulacji w Mandżurii, stynnej
japońskiej Armii Kwantuńskiej. Armia
— świetnie wyposażona i składająca
się z doborowych oddziałów — najczę-
ściej wielokrotnie swoją postawą wpływała na
tok japońskiej polityki wewnętrznej i
zewnętrznej. Wśród anglosaskich obser-
watorów na Dalekim Wschodzie panowa-
ło ogólne przekonanie, że właśnie fa-
natyczny nieustępliwy nastroj Armii
Kwantuńskiej zmuszał rząd tokijski do
walki do ostatniego żołnierza. Tymcza-
sem Armia ta nie miała bez oporu skapi-
tywała przed wojskami rosyjskimi. Wido-
cznie liczone w kierowniczych ko-
rach japońskich na to, że szybko opano-
wany przez Rosję doprowadzi do nar-
tetycznej wojny domowej w Chinach.

Rozwój wypadków na Dalekim
Wschodzie w okresie po japońskiej ka-
pitulacji świadczy, że Stany Zjednoczo-
ne nie mają zamiaru dać się pozabić na
tym terenie owoców swojego wspania-
lego zwycięstwa. Amerykańskie kła-
wojskowe i polityczne z całym naci-
skiem podkreślają, że wojna z Japonią
wygrana została przez Stany Zjednoczo-
ne, zanim zostały zrzucone bomby ato-
mowe na Hiroshimę i Nagasaki. Bomba
atomowa przyspieszyła tylko koniec woj-
ny i oszczędziła życie setkom tysięcy
żołnierzy amerykańskich, którzy w naj-
krwawszych bitwach drugiej wojny
światowej, w najtrudniejszych warun-
kach komunikacyjnych i klimatycznych,
„skacząc” z wyspy na wyspę, wdarli się
do wewnętrznego bastionu japońskiej
obrony.

Waszyngton jest w tej chwili decydu-
jącym czynnikiem na Dalekim Wschod-
zie i z całą energią zamierza realizo-
wać swoje plany polityczne i ekonomiczne
w tej części globu ziemskiego. Pre-
zydent Roosevelt we wszystkich rozmo-
wach politycznych przed Jaltą i w Jalt-
cie z naciskiem podkreślał, że Chiny są
na kontynencie azjatyckim naturalnym
sprzymierzeńcem Stanów Zjednoczo-
nych i że przy obecnej swojej słabości
nie są one w stanie same przeciwsta-
wić się ewentualnej akcji zbrojnej prze-
ciwko nim. Wychodząc z powyższych za-
łożeń polityka amerykańska usiłuje dać
żył do pokojowego ułożenia stosunków

General Henryk Dąbrowski jest posta-
cią nie tylko wybitną, ale szczególnie bliską
sercu żołnierza polskiego. Dobrze jest, że
ten żołnierz w chwilach tak ciężkich dla
naszego narodu w książce niniejszej znaj-
dzie wiele materiału o jego życiu i czy-
nach.

Od czasów, gdy Polacy opanowali za-
woje germańskie i moskiewskie, polityczna
myśl polska szła w dwóch kierunkach.
Jeden kierunek to była chęć przystosowa-
nia się do warunków zaborczych, dpro-
wadzenia do możliwej ugody i kompromisu
z zaborcami i ta droga zapewnienia naro-
dowi polskiemu możliwości istnienia jako
spodarczego i duchowego. Rezygnowano z
wszelkich ambicji politycznych, licząc na-
mnie, że za cenę wyrzeczenia się należnego
Rzeczypospolitej miejsca w Europie osią-
gnięte są możliwe warunki bytu dla spo-
łeczności. Kierunek ten zrodził wielkich
polityków i myślicieli, jak Czartoryski,
Wielopolski i inni, wszedł jako podstawa
programu politycznego niektórych polskich
fronktów politycznych. Lecz zarazem dał
i inne jawne — negatywne, skłonił do
dla interesów państwa i narodu.

Politykę ugody i kompromisu mogła
być także dla ducha i interesów narodu upra-
wie tylko jednostki mądre, wielkie du-
chem, pełne świadomości racji stanu i po-
zucia odpowiedzialności wobec współ-
czesnych i przyszłych pokoleń. Gdy polity-
kę taką uprawiają ludzie mali, nieświadomi
działowych dróg rozwoju własnego i
obcych narodów, przekładają interes

* Przedmowa do książki M. Grydzew-
skiego o gen. Dąbrowskim, wydanej ostat-
nio nakładem „Biblioteki Orła Białego”.

S. S. Pakt rosyjsko-chiński

pomiędzy Moskwą i Chinami nacjonal-
istycznymi. Ten element światowej polity-
ki ciąży wielokrotnie na sprawach
europejskich i na wzajemnym stosun-
ku trzech wielkich mocarstw. W trud-
nych dla Stanów Zjednoczonych sytu-
acjach na Dalekim Wschodzie opinia
amerykańska oczekiwała pomocy rosyj-
skiej, co stwarzało korzystne warunki
dla rosyjskiej polityki szanłażu. Do sa-
meo wybuchu bomb atomowych panowa-
ło ogólne przekonanie, że z trudnością
da się uniknąć w Chinach wojny domo-
wej, że Rosja wysunie daleko idące ża-
dania terytorialne i że opierać się ona
będzie przy daleko idącej ingerencji w
wewnętrzne sprawy chińskie. Bezapel-
acyjnie zwycięstwo amerykańsko-angi-
elskie i ujawniona olbrzymia potęga Sta-
nów Zjednoczonych skłoniły jednak
Rosję do wstrzemiętlivości i uścipli-
wości.

Byłoby jednak krótkowzrocznością są-
dzić, że i same Chiny nacjonalistyczne
nie wykorzystywały w swej grze polity-
cznej w stosunku do swoich anglosas-
kich sprzymierzeńców możliwości za-
gęnienia stosunków z Jnanem. Polityka
chińska dążyła, a teraz w jeszcze więk-
szym stopniu będzie zdążać do takiego
zrównoważenia wpływów rosyjskich i
anglosaskich na terenie Chin, a żeby
Chiny mogły rozwijać swoje olbrzymie
możliwości ekonomiczne bez popadania
w zbyt wielką zależność od wielkich mo-
carstw. W konsekwencji — zdaniem
chińskich polityków — powinno to do-
prowadzić do przekształcenia się Chin z
„mocarstwem potencjalnego” w mocar-
stwo stojące na własnych nogach.

Ujawniony onegdaj traktat rosyjsko-

chiński — rezultat długich rozmów mo-
skiewskich premiera Sunga ze Stalinem
i Molotowem — wskazuje, że chiński
premier umiejętnie wykorzystując wszy-
stkie elementy międzynarodowej sytu-
acji, zdobywając maksimum dla swojego
kraju, na razie czysto formalnych, ko-
rzyści.

Bardzo znamienne są następujące po-
stanowienia tego traktatu:

- 1). jeśli jedna z układających się stron
stanie się ofiarą agresji, druga strona
natychmiast odda do jej dyspozycji peł-
ną pomoc wojskową i innego rodzaju;
 - 2). każda z układających się stron zobow-
wiązuje się nie zawierac jakiegokolwiek
sojuszu i nie uczestniczyć w żadnej ko-
alicji, skierowanej przeciwko drugiej
układającej się stronie;
 - 3). Rosja udzieli wojskowego i moralne-
go poparcia rządowi generała Czak-Kaj
SzeKa i obie strony godzą się na udzie-
lenie sobie wzajemnie wszelkiej możli-
wej pomocy dla przyspieszenia odbudo-
wy obydwu krajów;
 - 4). Rosja zobowiązuje się nie mieszać
do wewnętrznych spraw Chin.
- Powyższe punkty stwarzają wpraw-
dzie pewne możliwości dla rosyjskiej
interwencji w Chinach, ale w o wiele
większym stopniu świadczą one, że rola
Chin w utrzymaniu równowagi pome-
dzy Rosją i St. Zjednoczonymi na Dale-
kim Wschodzie po klęsce Japonii wzro-
sta i że Chińczycy nie mają zamiaru
opierać swojej polityki powojennej ty-
lko i wyłącznie o jedną grupę wielkich
mocarstw.

W innych punktach umowy Rosjanie
zobowiązują się do wycofania w ciągu

trzech miesięcy po kapitulacji Japonii
swoich wojsk z Mandżurii i przynają
równocześnie Chińczykom pełne suwe-
renne prawa do tego obszaru. Rosja go-
dzi się na wprowadzenie wspólnej ro-
syjsko - chińskiej administracji na
Wschodniej Kolei Mandżurskiej, na
wspólne użytkowanie Portu Artura i
na umiędzynarodowienie portu Dairanu.
Rosja godzi się również uznać politycz-
ną niezależność i terytorialną całość
Mongolii Zewnętrznej, do czego zobow-
wiązuje się również i Chiny, pod warun-
kiem, że plicybity ludności tego obszaru
podtrzymają i dążeń niezależności. Wresz-
cie Rosja zobowiązała się do unikania
interwencji w wewnętrzne sprawy Si-
kiangu, prowincji chińskiej północnej
pomiędzy Mongolią i Tybetem (tzw.
Chiniki Turkistań).

Sprawa Korci, jak to wynika z dotych-
czas znanych nam tekstów, nie została
w tym traktacie poruszona. Południowa
część tego kraju ma być okupowana
przez wojska amerykańskie. Formalnie
wojska Rosja ograniczyła się do rozcią-
gnięcia swojej bezpośredniej władzy nad
całą Mongolią. Nie ulega bowiem wą-
tpliwości, że plicybity w tamtejszych
warunkach terytorialnych i przy bezpo-
średnim sąsiedztwie Rosji wypowie się
za „utrzymaniem niepodległości” całej
Mongolii.

Ta druga grupa postanowień traktatu
rosyjsko-chińskiego wskazuje na zna-
czną wstrzemiętlivość rosyjską w za-
daniach terytorialnych. Uwzględniono
również amerykański postulat zasło-
wania i do późniejszych obszarów Chin
polityki otwartych drzwi. Obecność
wojsk amerykańskich w Korei będzie
miała duże znaczenie dla przestrzeż-
nia postanowień traktatów odnośnie
całego północno-chińskiego obszaru.

Oczywiście od postanowień traktatu z
Rosją do jego wykonania jest jeszcze
droga daleka, ale, jak to zaznaczyliśmy
już na początku, Stany Zjednoczone po-
siadają dziś dostatecznie wielkie środki,
a żeby zabezpieczyć swoje interesy na
kontynencie azjatyckim. Amerykań-
ski ambasador w Chinach, Patrick
T. Huley, polecił aeroplanem do Jena-
nu celem osobistego przytransportowa-
nia do stolicy Chin przewodniczącego
chińskich Mao Tse-tunga i jego
kolegów na „konferencję pokojową”, z
generalisimusem Czak-Kaj-Szekiem.

Chiny są zbyt pożytnym dla Ameryki
rynkiem gospodarczym, by mogła ona
tam dopuścić do rosyjskich eksperyment-
ów europejskich w stylu lubelskim. Na
Dalekim Wschodzie rolę Mikotajczyka
odegra tym razem komunista Mao Tse-
tung.

Wreszcie pamiętać należy, że dla Ro-
sji bolszewickiej, opartej o ekonomicz-
nie zorganizowane obszary Eurazji, naj-
ważniejszym problemem dnia są sprawy
blisko i środkowo-wschodnie. Wstrze-
miętlivość jej na Dalekim Wschodzie i
tak dostatecznie zabezpiecza jej tamtejs-
ze interesy i daje przy tym dodatni
efekt w opinii amerykańskiej. Bliski i
Środkowy Wschód natomiast są najost-
rzejszym kierunkiem ekspansji nowo-
czesnej Rosji i skrzyżowaniem intere-
sów przede wszystkim brytyjsko-rosyj-
skich.



Desant alijaneckich wojsk spadochronowych na Dalekim Wschodzie

GEN. HENRYK DĄBROWSKI *)

jednostek, grup, czy klik, ponad sprawę
publiczną, z takiej polityki powstaje i
powstaje może tylko zdrada, korupcja i Tar-
gówica. Podłość i nikczemność w polityce
można zawsze uzasadnić względami wyż-
szymi, nawet pobudkami ideowymi, skoro
opiera się ta polityka na kierunku nie-
pomnym zasad, lawirującym i skłonnym
do kompromisu.

Ten umowy kierunek polityczny myśli
polskiej nie dał Polakom, ani innym na-
rodom Rzeczypospolitej żadnych korzyści,
ani po stronie niemieckiej ani po stronie
rosyjskiej. Bez względu na to, czy realizo-
wali go mówiące stano, czy podejmowali
go demagogi i zdradcy, zaborcy Polski
wykorzystywali jedynie uległość polityk-
ów polskich dla tym większego zaciska-
nia jarzma ucisku i wyżysku politycznego
i społecznego.

Toteż obok tego kierunku, na teoretycz-
nych kalkulacjach lub na złych namiętno-
ściach oparte, powstawał od pierwszych
chwilí utraty niepodległości inna, prze-
ciwna myśl polityczna — myśl walki
czynnej, bezwzględnej oporu, myśl rewolu-
cyjna, oparta na dominujących już
wówczas w Europie hasłach powszechnej,
międzynarodowej wolności, równości i
braterstwa ludów. Myśl ta wyzwała od razu,
że żaden naród nie może tylko dla siebie
pragnąć wolności, niepodległości i suwe-
renności i że z takich, wyłącznie subiek-
tywnych, pragnień i ambicji rodzi się im-
perializm, wyżysk i tyranja. Myśl ta po-
jęła, że naród, który chce być wolnym,

musi w równej mierze i równie krwawo,
jak o wolność własną walczyć i o wolność
cudzą. Niepodległość Polski stała się dla
wyznawców tego kierunku politycznego
sprawą nie tylko narodową, lecz zagadnie-
niem międzynarodowym, zagadnieniem
wolności i swobody wszystkich ludów
świata.

Siła i wielkość tak pojętej idei nie-
podległości Polski została w pełni oceno-
niana przez rewolucjonistów, demokratów ca-
łego świata i sprawa Polski w wieku XIX,
zawdając temu, staje się naczelnym
zagadnieniem dla wszystkich uniwersal-
nych kierunków wolnościowej i postępo-
wej myśli politycznej.

Myśl ta nie znała, co oportunizm, co to
kompromis, co to kapitulacja, stała się
myślą żołnierską, w najbardziej obywatel-
skim słowa „żołnierz” rozumieniu. Nie szu-
kała ona programów i rozwiązań po kan-
celariach dyplomatycznych i po przedpo-
kojach moich tego świata. Szukała roz-
wiązań dla swego narodu na polach wal-
ki, w podziemkach ruchów rewolucyjnych,
w kałogach syberyjskich i lochach wię-
zień pruskich. Narazała ona naród polski
na ogromne straty w ludziach, niosła za-
tręcia dla tysięcy istnień młodziuchnych,
trzebjała neliściwie najwartościowszych
element narodowy.

Lecz tylko zawdzięczając tej myśli i
ofiarom z nią związanym naród nasz prze-
chował w duchu swoim i w swej świad-
omości ideę wolności i suwerenności pa-
ństwowej. Żołnierz, rewolucjonista, powsta-

niec, bojownik o wolność cudzą i własną
wyzwalał dla przyszłych pokoleń polskich
miejsce polityczne na mapie Europy. I na-
ród zrozumiał i ocenił najlepiej, że to był
ten niezawodny, ten celowy kierunek pol-
skiej myśli politycznej. Im ona najwięk-
szych naszych polityków ugodywów po-
szły w niepamięć. Lecz przechowała się
w literaturze, w polaniach, pieśni, opo-
wiadaniach i opinii narodu pamięć o tych
bojownikach polskich, którzy naród utrzy-
mywali w gotowości do walki, bez wzglę-
du na to, czy walka ta niosła zwycięstwo
czy klęskę.

I oni to, ci bojownicy — żołnierze tworzą
długą galerię wizerunków idealnych pol-
skich bohaterów narodowych. Wśród nich
obok Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Pon-
iatowskiego, Romualda Traugutta, Józ-
efa Piłsudskiego zajmuje godne miejsce
gen. Henryk Dąbrowski. Żołnierz polski,
który idee walki nie tylko o swoją, ale
i cudzą wolność przniósł do Europy z pół-
marowieckich, kopalców śląskich, jak nad-
buzińskich, nizin poznzańskich i pomor-
skich, lasów wileńskich i pół podolskich,
poprzez tajgi Sybiru, pustynie Turkista-
nu, lagry sowieckie, ołazy niemieckie,
piaski Egiptu, fiordy Norwegii, Tobruk,
wzgórza Monte Cassino i Bitwę Warszaw-
ską — najlepiej ocenia jest w stanie wiel-
kość myśli i czynu twórcy Legionów Pol-
skich. Bliski mu będzie twarzą i tego
żołnierza-tłacza, który znalazł jeden ty-
lko cel w życiu — wolność swego narodu
i jedną formę polityki — walkę.

(—) Władysław Anders
generał dywizji

Londyn 12. 6. 1945.

ST. PIASKOWSKI

Jak żywił się Kraj?

Po powrocie moim z Rosji jednym z pierwszych dowcipów, jaki usłyszałem, było opowiadanie o Hitlerze i „szmuglerach”.

— Czy wiesz o tym, że po nieudanych zamiarach niemieckich w stosunku do Anglii, Hitler zwrócił się do polskich szmuglerów z prośbą o pomoc w przewiezieniu wojska z Francji na Wyspę. Sprawa była na dobrej drodze, jako że zarobek mógł być duży. Jeden tylko warunek był dla Niemców nie do przyjęcia: szmuglerzy bowiem zastrzegali się, że szmuglowani Niemcy przewożeni będą przez Kanał jako „rąbanka”.

Zart ten, ilustrujący beznosność ówczesną „Herrenvolku”, podkreślał równocześnie wielkie możliwości naszych sprytnych, którzy potrafili zawsze ominąć trudności związane z ostrymi przepisami niemieckimi i wazyli się na wszelkie koncepcje zarobkowe. Równocześnie też charakteryzował nastawienie do wroga nawet i tych idących za zarobkiem ludzi, którzy najchętniej widzieliby okupantów w postaci słynnej w Polsce „rąbanki”.

Muszę tu wyjaśnić, że „rąbanką” nazywano poławiane mięso, przeważnie wieprzowe, jako że w tej formie najłatwiej można było je ukryć i przewieźć. Tak to wyglądała ze strony humorystycznej sprawa czarnego handlu i zaopatrzenia w ten ważny produkt żywnościowy.

Od biegającej jednak po zagrodzie wiejskiej świnki do mile leżącego podniebienia kuleta z kapustą, droga była bardzo długa, a najeżona różnymi trudnościami. Niemcy bowiem, pragnąc wykorzystać jak najbardziej zasoby bogatej w wszelkie produkty Polski, zorganizowali wielki aparat kontroli, którego zadaniem było zrationalizowanie gospodarki żywnościowej. A więc podzielono powiaty na niewielkie rejon kontrolno-weterynaryjne. W każdym takim rejonie działał lekarz wet., przedstawiciel urzędowego biura kontroli, oraz oficjalny przedstawiciel państwowego urzędu handlu zwierzętami. Następnie przeprowadzono tak zwane kolczykowanie zwierząt, które w ostatnich latach rozciągnięto nawet i na piactwo domowe. Potężne rejestry rejonowe notowały każdą zmianę w stanie inwentarza poszczególnego gospodarza, nie dopuszczając do jakiegokolwiek handlu czy też uboju pokątnego. Zakupowane zaś oficjalnie po cenach urzędowych było czy też nierozgarnięta szły przede wszystkim na potrzeby Wehrmachtu. Nadmiar wysyłano do Niemiec, a tylko nie więcej procent zużywano na miejscu i to przeważnie dla pracujących urzędników niemieckich, czy też Volksdeutscher. Polacy otrzymywali — zresztą dość nierzadko — około 150 gramów mięsa wolowego na tydzień. O tuszowaniu mowy w zasadzie nie było, tak że nawet karty żywnościowe nie przewidywały odpowiedniego dla tuszowania kuponu. Niewielkie ilości masła, wydawane raz na miesiąc otrzymywali jedynie ci z Polaków, którzy pracowali w instytucjach użyteczności publicznej. Oczywiście w tych warunkach trzeba było znaleźć jakieś rozwiązanie, które by zaspokoiło głód mięsa, a przede wszystkim tuszowców. Pomyślni mający na celu ominięcie przepisów i zarządzeń w tej mierze było wiele. Postaram się podać tylko najbardziej charakterystyczne.

Okupacja Polski była dla Niemców jak wiadomo bardzo uciążliwym problemem pod kątem masy dobrze wyćwiczonego żołnierza, którego można by było wykorzystać z powodzeniem na którymkolwiek z frontów. Totem do prac administracyjnych niezwiązanych bezpośrednio z bezpieczeństwem publicznym ściągano Polaków. Ten to właśnie fakt uratował miasto, a można to powiedzieć bez wielkiej przesady, od zbiorowej śmierci głodowej. I tak naprzykład lekarze weterynarii, jakkolwiek

kontrolowani, mieli jednak pewną swobodę wynikającą zarówno z przepisów lekarsko-weterynaryjnych jak i z niedostatecznej jednak mimo wszystko, kontroli. Moment ten szybko został wykorzystany. Po krótkim już pobycie nowego lekarza w danym rejonie, ludność miejscowa orientowała się doskonale, jak daleko może liczyć na jego pomoc. Jeśli obserwacja wypadła pomyślnie, to sprawa była już bardzo prosta. Po prostu lekarz stwierdzał, że taka a taka szuka padła na jedną z groźnych chorób zakaźnych, wobec czego zarządza się natychmiastowe zniszczenie mięsa przez oblanie go naftą czy też wapnem i zakopanie szutką, w miejscu zabezpieczonym od waleśających się psów, które mogły by roznieść „zarazę” w inne rejony. Oczywiście nie trzeba chyba dodawać, że zabita szutka cieszyła się przed nagłą śmiercią jak najlepszym zdrowiem i oczywiście nikomu nawet nie przyszło do głowy zakopywać jej. Chłop miał możliwość sprzedania handlarzom

przerwy między jedną a drugą kontrolą swej zagrody. Jeśli w międzyczasie „przyszyły na świat” nowe prosięta, to szybko zabijając jakąś dorodną szutkę a zdjęty z ucha kolczyk zakładając małąm prosięciu, które nawet nie domyślało się, że dubluje dużą i tłustą świnię. Resztę prosiąt odwoził do zakolczykowania i wpisania do rejestru. Wszystko byłoby w jaknajlepszym porządku, gdyby nie wprowadzone przez chytliwych Niemców lotne kontrole, które utrudniały takie próby. Trudno było bowiem wzmówić w organa kontrolujące, bądź co bądź fachowe, że dwu czy trzyletnia świnią nagle stała się małym niewinnym prosięciem z filuternie podręcznym ogonkiem. Wyspa kończyła się bardzo często smutnie, bo śmiertelna gospodarka lub co na jedno wychodziło — obóz koncentracyjny. A przy najbardziej sprzyjających warunkach grubym „kubaniem” (zargonowe określenie łapówki). Te wszystkie wysiłki, obliczone cōpraw-

to rychły zgon Hitlera, bądź też powrót naszych chłopców z za morza. Sam trupa przewożenia opłacał się, jednak i żyć można było by jakoś sobie ułożyć, gdyby nie niezmienne masy żandarmów, czarne, policji kolejowej i ciągle wążącego Gestapo. W tych warunkach przewiezienie jakiegokolwiek artykułu zakazanego, a takimi były właśnie środki żywnościowe, byłoby wręcz niemożliwe. Jednak i tu znalazło się wyjście. Nie na darmo bowiem krążyły najrozsądniej dowody o szmuglerach, będące najlepszym wyrazem ich wielkich zdolności handlowych.

Służba kolejowa, zorganizowana z półśrodk polskiej ludności, opłacana była bardzo źle w stosunku do cen rynkowych, brała więc także udział w tym handlu. Paczki, paczuski, tobołki i worki w wielkiego rodzaju wędrowały więc do rąk „brankartów” i wozów pocztowych, które — chronione niemieckimi pieczętkami — jechały jako dozwolony bagaż. Bałki ze spirytusem i tak bardzo w Gubernatorstwie popularnym „bimbrem” chowano w tendrach, głęboko pod węgiel. Poza tym doskonale była zorganizowana „służba wie wiadowca”. Tak bowiem dziwnie jakoś się składało, że gdy w Rogowie np. była rewizja Gestapo czy żandarmów, to już w Kuluszkach wszyscy ci, którzy wzięli swój skromny dobytek przy sobie, wysiadali, aby tu na miejscu z mniejszym o prawdę zyskiem, ale bez straty i ryzyka sprzedać go miejscowej ludności. Tragedia zaczynała się dopiero wtedy, gdy Niemcy przygotowali zasadzkę na jakiejś małej stacji. Nadjeżdżając samochodem nie spodziewanie na kilka minut przed przyściem pociągu wpadali do wagonów w momencie jego postoju i wszystkie przewożone towary, których nie dało się dość dobrze ukryć, wyrzucano przez okna na peron. Za dobytek szli ludzie. Oczywiście i tutaj jak tak było na wsi, nie zawsze taki wypadek kończył się tragicznie. Utratą majątku ruchomego zawsze, ale jeśli miało się możliwość poparcia swojej obrony kilkoma „goralami”, a przeprowadzający rewizję żandarm był już znany, to przecież i Niemcy, tak bardzo chcieli na wszelkie dobra doczesne, wypuszczali tego czy innego handlarza, który przecież w przyszłości zawsze mógł być do brym i pewnym źródłem dochodu dla niemieckiego „nadrzeczniaka”.

Taką stratę towarów i pieniędzy, jeżeli zdarzała się ona stosunkowo rzadko, nazywano w języku „czarnohandlowców” — „podatkami”.

Procederem ściągania takich właśnie „podatków” zajmowali się przeważnie tzw. „bahnschutz”, z policji kolejowej, którzy w większości swojej rekrutując się z miejscowych Volksdeutscherów byli bardziej znanymi handlującymi, no i posiadali język łatwy do porozumienia. Za opłacane regularnie „podatki” przewoźnicy otrzymywali od nich, pewnego rodzaju opiekę, a co za tym idzie i możliwość egzystencji.

Na zakończenie chciałbym jeszcze powiedzieć, aczkolwiek nie jest to związane z tematem, że wielki ten ruch handlowy wykorzystany był przez nasze władze z A. K. Pod pozorem bowiem handlu przewożono w kuszach, koszykach i paczkach całe masy prasy podziemnej, różne rozkazy i instrukcje, a nawet broń i amunicję. Przewoźcy zwykli wiozł także trochę produktów najbardziej potrzebnych kontrolujących połączonych i w wypadku kontroli oddawali je narzekając cōprawda głęboko. Równocześnie miał już jednak pewność, że nikt nie będzie mu przetrząsał pozostałych paczek. Oczywiście były także rewizje bardzo dokładne przeprowadzane przez Gestapo, a wtedy wyprawa taka kończyła się nieszczęśliwie bardzo tragicznie dla naszych łęczniowych.

Bibliografia Druków Polskich we Włoszech

W związku z opracowywaniem Bibliografii Druków Polskich i Autorów Polaków we Włoszech od 1. IX. 1939 — 1. IX. 1945 Redakcja „Orla Białego” uprasza wszystkie jednostki wojskowe (przez Referaty Kultury i Prasy, Oficerów ośw.) oraz osoby prywatne o natchmniastowe wysłanie opisu bibliograficznego (autor, tytuł druku, rok i miejsce wydania, wydawca, ilość stron, rodzaj okładki, ilustracje, mapy) wszystkich wydanych przez nie druków, również powielanych, do Redakcji „Orla Białego”.



Zółw — jeden z symbolów walki z okupantem

mięsa i tuszować, które z kolei szły do wygłodzonych miast, a lekarze weterynarii żyli sobie zupełnie dostatnio. Muszę tutaj pochwalić się całą uczciwością, że lekarze rejonowi w większości swej byli związani pośrednio czy bezpośrednio z organizacją A. K. i zdobywane w wyżej podany sposób mięso jak to często stanowiło menu leśn. ch oddziałów, które z różnych powodów nie chciały zdradzać swej obecności, szukając środków żywnościowych na własną rękę.

Drugi doskonały sposób polegał na wykorzystaniu pewnych instytucji, które zostały wprowadzone przez okupantów i zapobiegliwych Niemców. Instytucjami tymi były zakłady utylizacyjne. Zakład taki miał na celu wykorzystanie padłych sztuk koni, bydląt czy nierozgarniętych. Wzrastające wypadki chorób epidemicznych oraz padania bydła i koni, tych ostatnich niestety na skutek niedożywienia wynikłego z konieczności oddawania wysokich kontyngentów zbożowych, spowodowały ostry nakaz odwołania każdej szutki, padłej w promieniu 10 km od zakładów do dalszego wykorzystania i przerobki. Zakłady te produkowały przeważnie mąkę męśno-koszną, którą potem powiatowy komisarz rolny — zawsze Niemiec — wydawał jako premie kontyngentowe. Po przewiezieniu padliny do tego rodzaju zakładu gospodarz otrzymywał zaświadczenie, a równocześnie zakład zadawał organa kontroli, które skreślały z rejestru danego gospodarza paćkę zwierzę. Po pewnym czasie w długich okrężnych rozmowach z kierownikiem zakładu, przeważnie Polakiem, chłop przywoził do miasta zabita szutkę, w zakładzie zostawiał kolczyk, zabierał zaświadczenie, a mięso po drodze gubił u pokątnego handlarza. Oczywiście i tu trudności były duże. Zakład bowiem musiał wykazać się odpowiednią ilością produktu mącznego. Trzeba jednak przyznać, że chemicy polscy są dobrymi fachowcami i z tym problemem dali sobie — oczywiście w pewnych granicach — doskonale radę.

Ważnym tematem tego artykułu nasunął mi się po niespodziewanym spotkaniu tu w Italii z tym serdecznym przyjacielem, który był jednym z takich kierowników powiatowego zakładu utylizacyjnego.

Znaczenie już gorzej pomyślnie była, samorodna koncepcja samego chłopca, który pragnąc oszczędzić sobie pewnych zupełnie kombinowanych opłat w naturze za pomoc, zrodził na własną rękę. Korzystał on mianowicie z dość długich

da takie, a na wysoki zarobek gospodarza i pośpiechu, ratowały jednak ludność miejscową i umożliwiły jej w dużej mierze przetrwanie okresu wojny. Z punktu widzenia jednak gospodarki państwowej dały te wysiłki, łącznie z kolosalnymi „brankami” wszelkiego rodzaju zwierząt domowych przez Niemców, prawie że kompletne zniszczenie tego działu naszego gospodarstwa narodowego. To też zdarza się często, że powracający z kraju wyśniskani naszych władz, którzy cały swój pobyt spędzili w Warszawie nie orientuje się całkowicie w sytuacji ekonomicznej kraju. Twierdzi on, że jakkolwiek ceny są cōprawda bardzo wysokie, to przecież sprawa wyżywienia jest zupełnie dobra a nawet w naszym nie ustępuje okresowi przedwojennemu. Pozornie można byłoby tak sądzić, ale jeśli się weźmie pod uwagę wysokie ceny produktów żywnościowych spowodowane, trzeba to lojalnie przyznać, niebezpieczeństwem dla producenta i pośrednika, to przy ogólnym zubożeniu obywateli, dostępne one były jedynie dla nielicznych, względnie dla tych, którzy przyjeżdżając do nas musieli zajmować się sprawami ważniejszymi, a byli na prawach gości. Ale wróćmy do naszego tematu.

Droga od producenta do konsumenta w normalnych nawet czasach jest często dość długa, a już w okresie wojny, a szczególnie okupacji, wydłuża się nieprawdopodobnie, stwarzając — jak już to zaznaczyłem — wielkie ryzyko dla wszystkich biorących udział w tej operacji i ponosząc koszt produktów do zawrotnych sum. Niebezpieczeństwo przewozu było wielkie to też wielu zajmujących się tym procederem przysięgało gość. Z tego powodu wyrobił się specjalny typ handlarza, jakiego dawniej nawet w okresie pierwszej wojny trudno by o znaleźć. Mam tu na myśli drobnego detalesta, którego cała egzystencja opierała się na różnicy cen między jedną a drugą miejscowością. Szczególnie wyskoki zarobkiem mogli go stolicę. Ludzie ci zawsze pewni byli siebie, zajmujący w wagonach prawie wszystkie miejsca, pełni byli humoru i wery. Obliczając skrupulatnie swoje nieproporcjonalnie małe do stawianej stawki zarobki, chętnie przedtę nuczali nawet bankrót, wzbijającym się po podciągach „artystów”, którzy nie licząc się z niczym w swych „pędziach” przeprowadali bąd-

Poszukiwania

Dembowczyk Lucjan poszukiwany jest przez brata Mieszka Józefa — wiadomości proszę podać na adres Polish Forces C. M. F. 62.

Winicki Stefan ur. 20. września 1925 r. w Bydgoszczy poszukiwany jest przez brata, Winickiego Leona Polish Forces C. M. F. 62.

Pruss Stefan i Witold poszukiwani są przez brata Prussa Edmunda. Pol. Forces C. M. F. 62.

Jerzy KOWALEWSKI lat 22 poszukiwany jest przez W. Kowalewskiego C.M.F. 58.

Kamila Krupińska, lat 21 córka Kazimierza Krupińskiego, dziennikarza, poszukiwana przez rodzinę — wiadomości na adres C.M.F. 58, Redakcja „Dziennika Żołnierza APW”.

Inicjatywa amerykańska

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Od Bałkanów po Karpaty

Bezpośrednio po konferencji poczdamskiej, a jeszcze bardziej widocznie od chwili ujawnienia skutków działania bomb atomowych, dyplomacja amerykańska, kierowana przez Byrnesa — przejawia nie tylko energiczną działalność we wszystkich zapalnych punktach globu ziemskiego. Zabezpieczenie pokoju na obszarach daleko-wschodniego Kontynentu azjatyckiego zajmowało ze zrozumiałych powodów pierwsze miejsce w tej akcji Waszyngtonu. Nie przeszkadzało to jednak równocześnie rozwinięciu amerykańskiej akcji dyplomatycznej w niektórych krajach Europy. Tymi szczególnie krajami, którymi zainteresowały się Stany Zjednoczone, są Rumunia, Bułgaria, Grecja oraz Węgry i Włochy. Rząd amerykański i wraz z nim rząd brytyjski wypowiedziały się przeciwko totalistycznym praktykom agentów rosyjskich w tych wszystkich państwach.

W Bułgarii, popieranym przez Moskwę Rząd M.K. Georgiewa, musiał pod naciskiem amerykańsko-brytyjskim oddać do bliżej nieokreślonej przyszłości wybory parlamentarne, które miały się odbyć dnia 26 sierpnia w atmosferze terrorku i na podstawie monopartyjnego systemu wyborczego. Bezpośrednio po tym cofnięciu się rządu bułgarskiego, rząd amerykański zatwierdził nominację gen. Wł. Stajcheffa na ambasadora bułgarskiego w Waszyngtonie. Amerykański polityczny przedstawiciel w Sofii, Majnred Barnas, zawiadamiając o tym rząd bułgarski, wyraził zadowolenie podsekretarza stanu Byrnesa z powodu odwołania wyborów i jeszcze raz podkreślił, że Byrnes przekonany jest, iż będą przestrzegane „demokratyczne tradycje narodu bułgarskiego”. Wpuszczony został, również na teren Bułgarii przedstawiciel anglosaskiej agencji prasowych.

Podważony w swej legalności przez króla jugosłowiańskiego rząd Tita też znalazł się w trudnej sytuacji, która zmusiała go do zapowiedzi zmiany swojego dotychczasowego dyktatorskiego systemu politycznego. Tak zwany „parlament” jugosłowiański ogłosił onegdaj nowe prawo prawne, znoszące podobno całkowicie cenzurę reportażów zagranicznych korespondentów. Ma być również przywrócona wolność działania partii, oczywiście tylko „niefaszystowskich”.

Największe poruszenie jednak wywołały ostatnie wydarzenia na terenie Rumunii. Po ogłoszeniu w prasie zagranicznej oficjalnych sprawozdań o katastrofalnej sytuacji w tym kraju i po oświadczeniach rządów amerykańskiego i angielskiego, nazywających rząd Grozy rządem totalitarnym, król Michał wystąpił z apelem do państw anglosaskich, prosząc ich o pomoc w przeprowadzeniu demokratyzacji obecnego terrorystycznego systemu opartego o protekcję Moskwy. Król rumuński usiłował stworzyć rząd na szerszych podstawach demokratycznych i zażądał od Grozy ustąpienia, jednak ten odmówił. Wobec tego król Michał, nie pytając się już Moskwy, wystąpił z samodzielnym apelem, żądającym pomocy „wielkiej trójki” w uformowaniu nowego gabinetu, który mógłby podpisać pokój. Rządy amerykański i brytyjski — jak podała United Press — poparły inicjatywę króla Michała. Według oficjalnych kół angielskich, rozmowy w tej sprawie toczą się będą na normalnej drodze dyplomatycznej, jednak nie jest wykluczone, że sprawa ta zostanie włączona do porządku obrad ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw, którzy we wrześniu mają spotkać się w Londynie.

Wystąpienie królewskie było niewątpliwie dla Moskwy niespodzianką. Sądziła ona bowiem, że król Michał, uderzony „Wielkim Ordrem Złotym”, będzie się biernie przypatrywał totalistycznym orzynom w swoim kraju. To też prasa rosyjska atakuje Króla bardzo gwałtownie. Agencja Reutersa dodaje, że w Bukareszcie odkryto „nagłe” spisek terrorystyczny przeciwko rządowi Grozy. Uczestnikami tego rzekomego spisku mają być głównie sympatycy polityczni Maniu i B. premiera, generała Radescu. Widocznie Groza zdążyła do zaranżowania w Rumunii takiej samej tragedii, jaka odbyła się w Moskwie przeciwko 16-tu polskim przywódcom w Kraju. Zrobienie z rumuńskich przewódców stronnictw politycznych terrorystów i zamachowców będzie miało ten sam cel, jaki osiągnięto w moskiewskim procesie 16-tu: odsunięcie wszystkich popularnych w Rumunii przewódców od wpływu na ewentualne formowanie nowego rządu rumuńskiego.

Amerykańsko-angielską akcją, zmierzającą do złamania zasady polityki strój na terenie Europy Środkowej, objęte są rów-

nież i Węgry. Rząd węgierski zapowiedział już przyjazd do Budapesztu przedstawicieli prasy zagranicznej.

Niestety ta cała akcja anty-totalistyczna zatrzymuje się na Karpatach, nie obejmując obszaru Polski. W prasie zaczynały się ukazywać sugestie na temat konieczności ocóżnienia wyborów w Polsce na czas o wiele późniejszy, aniżeli to poprzednio planowano. Korespondent Associated Press, Daniel de Luce, podał następujące motywy tego rodzaju sugestii:

„Korespondenci zagraniczni, wracając z Polski zwracają uwagę, że straszne warunki życia — jedzenie, mieszkanie i poszukiwanie zaginionych rodzin — dominują ponad wszystkimi pozostałymi zagadnieniami dnia w Polsce”. „Rząd” Bieruta rzekomo jest bardziej zajęty tymi codziennymi sprawami, aniżeli przygotowaniem wyborów. Ten sam korespondent stwierdza, że „przedstawiciel Polski (czytaj Bierutowy) zgodni są co do tego, że tylko polityczna koalicja jest jedyną metodą rządzenia krajem w krytycznych latach powojennych”. Korespondencje swojej p. Luce zaczął od stwierdzenia: „Polska jest jeszcze za słaba i zbyt zniszczona przez wojnę — mówią różniac polityczni przywódcy — ażeby wybory mogły się odbyć przed wiosną 1946 roku”.

Powyższe wywody przetłumaczone na język mniej zawły dowodzą, że rządząca się w Kraju grupa obcych agentów przygotowuje opinie publiczną do ocóżnienia wyborów nie dlatego, że w tym kraju nie ma obecnie warunków na demokratyczną elekcję, ale, że pragną oni rządzić bez jakiegokolwiek kontroli przy utrzymaniu koalicji skomunizowanych i sfałszowanych polskich stronnictw, która to koalicja zgłosi następnie jedną wspólną listę wyborczą, wskutek czego akt wyborczy okaże się w ogóle niepotrzebny.

Widzimy, że to inne pojmowanie demokracji w krajach od Bałtyku po Karpaty, aniżeli w Polsce — co tak jasno swego czasu wyłożył Churchill w swojej mowie w czasie rebelii komunistycznej w Grecji — obowiązuje w naszym kraju. Narzucono p. Luce z zewnątrz „rząd” Bieruta w oparciu o rysyjską tajną policję nie zamierza iść na żadne ustępstwa nawet dla nowych gorliwoc, przytłuczających z Londynu.

Niezależnie jednak od wydarzeń w Polsce trzeba stwierdzić, że na terenie od Brłkanów do Karpát, inicjatywa amerykańska popierana przez Wielką Brytanię, zmusza już Rosję do niezmiennego na razie odwrotu, do rezygnacji z wyłączności wpływów politycznych na tym obszarze Europy. Co zmusiło Rosję do tej ustępliwości?

Skończyła się wojna, skończył się szantaż polityczny. Rosja potrzebuje pieniędzy — stara się w Stanach Zjednoczonych o pożyczkę w wysokości dwóch miliardów dolarów. Bomba atomowa też ma swoją wadę. Wreszcie Stany Zjednoczone bez jakiegokolwiek uprzedzenia w ciągu 48 godzin wstrzymały wszelkie dostawy z tytułu „lend and lease”.

Koniec „lend and lease”

Ten ostatni akt prezydenta Trumana dotknął jednak bardzo mocno i Wielką Brytanię. Premier Attlee, informując Izbę Gmin o tej decyzji Stanów Zjednoczonych, oświadczył, że nagłe zawieszenie tej pomocy stawia Wielką Brytanię w „bardzo trudnej sytuacji finansowej”.

„Nie przypuszczaliśmy — mówił premier Attlee — że operacje z tytułu „lend and lease” będą kontynuowane przez długi czas po klęsce Japonii, lecz mieliśmy nadzieję, że nagłe wstrzymanie tak wielkiego wzajemnego wysiłku nie zostanie powzięte bez uprzednich konsultacji i dyskusji”. Przy tej sposobności premier W. Brytanii ujawnił, że bilans płatniczy Anglii zanika się ogromnym rocznym niedoborem w wysokości 1200 milionów funtów. Deficyt W. Brytanii w roku 1938, który wywołał wielki niepokój, wynosił 55.000.000 funtów. Przewódca opozycji parlamentarnej Churchilla, przemawiając w tej samej sprawie po premierze Attlee, określił pojęcie W. Brytanii jako „bardzo ciężką i niepokojącą”.

W pierwszej chwili, po ogłoszeniu decyzji Trumana w tej sprawie, pojawiły się pogłoski, że decyzja ta skierowana jest przeciwko nowemu rządowi brytyjskiemu, jednak Waszyngton kategorycznie temu zaprzeczył. Istotnie tego rodzaju przypuszczenie może być podkopywane jedynie brakiem głębszego zrozumienia stosunków anglo-amerykańskich. Sprawa ma to o wiele bardziej zasadnicze i głębsze niż całokształt zagadnień związanych z powojenną rekonstrukcją świata, a więc z Kartą Zjednoczonych Narodów (San Francisco), z ekonomicznym planem, uchwalonym na konferencji w Bretton Woods i z wzajemnymi traktatami handlowymi.

Stany Zjednoczone wychodzą z założenia,

że żaden system polityczny świata nie będzie trwał, jeśli będzie on tylko oparty na traktatach politycznych bez uporządkowania w skali sw.awowej życia gospodarczego. Brak planu światowej gospodarki był — zdaniem kół amerykańskich — jedną z głównych przyczyn niepowodzenia Włisnowskiej Ligi Narodów. To też zakończenie pierwszej wojny światowej stało się hasłem bezprzecznej rywalizacji handlowej wielkich mocarstw, co w konsekwencji doprowadziło do zmniejszenia się handlu światowego i wielkich wewnętrznych kryzysów gospodarczych w poszczególnych krajach. I jeśli druga Liga Narodów, p.żegana w San Francisco, ma spełnić pokładane w niej nadzieje, to stać się musi użytecznym dla międzynarodowym układem, normującym handel sw.awowej. Tę ekonomiczną podstawę dla Karty z San Francisco stanowi własnie układ z Bretton Woods, który między innymi przewidywał utworzenie międzynarodowego „Banku Rekonstrukcji i Rozwoju”.

Plan z Bretton Woods wywołał pewne zastrzeżenia ze strony angielskiej, które przedstawiciel, Lord Keynes, wysunął projekt odmienny, nie opierający zagaienie walutowych o złoto. Według „The Economist” zastrzeżenia angielskie dotyczą następującego zagadnienia:

„Państwo wnoszące w skład międzynarodowego Funduszu (Banku) zgadza się (p.żegającowym okresie) na pewne ograniczenie wolności swego działania. Zobowiązuje się ono nie zmieniać paritetu złota swojej waluty więcej jak o 10 procent bez zgody Funduszu. Zobowiązuje się również takie państwo do zachowania wolności wymiany banknotów, z wyjątkiem wielkich obrotów. Wreszcie zobowiązuje się do analogicznego traktowania zagranicznych walut i do nie nakładania swoich obywateli do kupowania w tym czy innym kraju. Jak dodać, w okresie wielkich skoków w międzynarodowych rozrachunkach, tego rodzaju załatwienie sprawy nie było oopuszczalne. Funt sterling do p.óty nie mógł podlegać wymianie, dopóki nie miał zapewnionego dopływu zagranicznej waluty, zdolnej do wymiany na funty”. „W nowej sytuacji, na podstawie planu z Bretton Woods może wytworzyć się taka fantazyjna sytuacja, że W. Brytania nie będzie mogła handlować np. z Nową Zelandią z żadnego innego powodu, tylko dlatego, że znajduje się ona w trudnościach handlowych z Stanami Zjednoczonymi”. „The Economist” zwraca uwagę, że nawet sam plan w Bretton robi w swoim końcowym akcie pewne propozycje, wprawdzie zresztą praktycznej wartości, mające na celu zapobieżenie powstaniu tego rodzaju sytuacji.

Niektóre kół angielskie, w szczególności Federacja Przemysłu Brytyjskiego (F.B.I.), przeciwstawiają się szybkiemu wprowadzeniu w życie planu z Bretton Woods, wskutek czego rząd angielski dotychczas nie ratyfikował tego planu. W końcowym okresie poprzedniego parlamentu również i minister Bevin wyraził wątpliwość co do „mądrości” polityki z Bretton Woods. „Można przypuszczać — pisze „The Economist” — że minister Bevin nie doceniał swojego poglądu i że jego wątpliwość wzmocniła opozycję (rozumie się przeciwko amerykańskiemu planowi). Ponad to, odkąd stało się wiadomym, że kilku członków obecnego gabinetu podziela „wątpliwość” pana Bevin, iś planu z Bretton Woods zaczął wyglądać w nowej Izbie Gmin niejasno”.

Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że samo pismo „The Economist”, jakkolwiek uważa, że plan z Bretton Woods wymaga zmian, stoi na stanowisku, że należy go przyjąć jako tymczasowe uregulowanie międzynarodowej wymiany handlowej. Pismo jest przeciwne kunktorstwu w tej sprawie, które spowodowało, że projekt z Bretton Woods będzie nie przed ratyfikowany przez Izbę Gmin, jak z końcem bieżącego roku.

Tymczasem w Ameryce zaszły niezmierne ważne wydarzenia. Charakterystyce jest najlepiej następujący ustęp z artykułu „Timesa”, wydrukowany w dniu 31 lipca, a więc jeszcze przed decyzją Trumana, wstrzymującą działanie „lend and lease”. „Szybka i prawie jednomyślna decyzja senatu ratyfikująca Kartę Zjednoczonych Narodów jest szczególnie zastanawiająca w okresie formowania nowego rządu w W. Brytanii. Akcja ta, po udzieleniu aprobaty przez obie Izby Kongresu dla propozycji z Bretton Woods i dla rozszerzenia wzajemnych traktatów handlowych (Reciprocal Trade Treaties), jest uderzającą demonstracją amerykańskiej decyzji uczestniczenia w najwyższym stopniu w uspokojeniu i rekonstrukcji świata. Dawniej Brytania wysuwała propozycje polityczne i czekała na amerykańską odpowiedź. Dziś już pozycja jest odwrócona. Ameryka zrobiła kilka od-

ważnych kroków naprzód i tylko ten, kto jest bardzo obuzany z narodowym charakterem Stanów Zjed.oczonych i ich tradycjami wie, jak radeykaną zmianą w ich sposobie myślenia i odczuwających te kroki oznaczają. Są to przyjaźniackie sygnały po przez Atlantyk, które nie mogą być ignorowane. Gotowość administracji prezydenta Trumana, poparta przez Kongres i opinię publiczną, użycia pełnej siły i zasobów Stanów Zjed.oczonych dla celów międzynarodowego pokoju i odbudowy gospodarczej stała się najważniejszym czynnikiem dzisiejszego świata.

Pan Attlee, gdy został premierem, złożył oświadczenie, w którym powiedział, że pragnie on współpracy w ścisłym kontakcie z Rosją i Stanami Zjednoczonymi dla dobra wszystkich ludzi. Nie ulega wątpliwości, że nowy rząd brytyjski skorzysta z najbliższej okazji, by odpowiedzieć na awanse zrobione nie tylko przez Waszyngton lecz także i przez naród amerykański.

Rząd socjalistyczny będzie musiał przeprowadzić doniosłe rokowania w wielu sprawach z Waszyngtonem, głównie w dziedzinie spraw ekonomicznych. Ostateczny układ w sprawie „lend and lease” i wzajemnej pomocy obrachunkowej domaga się wielkiego zysku politycznego po obu stronach Atlantyku. Lecz niezależnie od tego wszystkiego musi być zrozumienie w najszerszym zakresie dla ostatnich wydarzeń w Stanach Zjednoczonych i dla ich zerwania z od dawna uswięconą tradycją, którą one reprezentowały. Głosowanie na Kartę z San Francisco, tak samo jak i głosowanie nad planem z Bretton Woods i traktatami handlowymi, jest oznaką doniosłej zmiany w stosunku Ameryki do świata. Nikt, kto czytał debaty nad każdym z tych układów, nie może mieć wątpliwości, że ich adwokaci mieli na uwadze W. Brytanię i Imperium Brytyjskie. Wielu także wierzy, że młecząca opozycja przeciwko tym aktom współpracy odroczy ich skutki do bardziej sprzyjającej chwili. Gorąca odpowiedź brytyjska w nadchodzących tygodniach wzmożni te elementy w życiu amerykańskim, które spowodowały rewolucję w narodowym poglądzie (wyrażenie się izolacjonizmu”.

Powyższy artykuł „Timesa” wiele wyjaśnia z ostatnich wydarzeń pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi.

Natychmiast po wypowiedzeniu „lend and lease” wyjechała do Stanów Zjednoczonych angielska delegacja ekonomicznych ekspertów z lordem Keynesem na czele. Sekretarz stanu Byrnes na konferencji prasowej wyraził pogląd, że wszystkie postulaty Brytanii będą potraktowane przez Stany Zjednoczone z sympatią i wyrozumiałością. Byrnes oświadczył dalej, że Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę z sytuacji W. Brytanii i rozumieją brytyjski problem. Komunikacja, że współpracownik sekretarza stanu W. Clayton — który konferował w Londynie z angielskimi kółami finansowymi — powrócił z Waszyngtonu, Byrnes dał wyraz przekonaniu, że w ostatnich dniach nastąpiło lepsze zrozumienie pomiędzy obydwoma krajami odnośnie do całokształtu sytuacji.

Prezydent Truman w swoim raporcie, omawiającym sprawę funduszu „lend and lease” zaproponował Kongresowi skreślenie międzynarodowych długów w wysokości 42.000 milionów dolarów, jeśli pragnie się uniknąć trzeciej wojny światowej.

Nie ulega wątpliwości, że uporządkowanie ekonomicznej współpracy amerykańsko-brytyjskiej w jeszcze większym stopniu wzmożni inicjatywę amerykańską, która zarówno w Azji jak i w Europie zmierza do przeciwstawienia się totalistycznym zapędom rosyjskim. Brak tego rodzaju porozumienia może tylko rozluźniać te wpływy, które zawsze dotychczas w swych planach politycznych brały pod uwagę i ewentualne rozdrwki pomiędzy rywalizującymi ze sobą państwami kapitalistycznymi.

Nowe książki

- Duma o hetmanie — Stefan Żeromski. — Cena za egz. 50 lirów.
- Srogi pieśń i sentymentalny zając — Jan Wiktor. — Cena za egz. 50 lirów.
- Polska w kulturze powszechnej — Sześć rozpraw — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.
- Henryk Dąbrowski — M. Grydzewski. — Cena za egz. 50 lirów.
- Wyraźny chodnik — Gustaw Morcinek — Włochy 1945 — cena za I i II tom razem 320 lirów.
- Wrażenia w zęplenie — Gustaw Danilowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.

Rewizjonizm narodowej duszy^{*)}

Rewizjonizm literacki posiada trzy powagowe kierunki. Ostrza rewizjonistycznego trójboką godzą w autorów, w dzieła i w idee. Przykładem rodzaju pierwszego, znanego popularnie w Polsce pod nazwą odbronnawiania, jest działalność krytyczna Boya Zeleńskiego. Zamarem Boya nie była i żakowska chęć ośmieszania pomników, ale pokazanie, że pisarze nie są karnieni mlekiem wilczy, że nie są synami bogów olimpijskich i że gwiazdy nie mówią do nich ludzkim językiem. Że są ludźmi po prostu i to ich pisarstwa w niczym nie umniejsza, a przeciwnie wartości jego podnosi. Najdalej w tym kierunku poszedł Karol Żbyszewski, ukazując w swej pracy „Niemieckie od przodu i tyłu” karykaturę wielkiego pisarza — adiutanta Kościuszki.

Inny rodzaj rewizjonizmu, rewizjonizmu samych dzieł, polega na nowym oświetleniu utworów literackich lub ich szczegółów, na krytyce ich struktury, oryginalności lub sposobu tworzenia historycznego wątku. Tak to Olgiard Górka bardzo gwałtownie atakował Sienkiewicza, zarzucając mu fałszowanie historii (i stąd płynący zły wpływ wychowawczy-państwowy). Wreszcie rewizjonizm idej zasada się na korygowaniu lub wręcz negowaniu społecznego wpływu dzieł literackich. Z ogromną pasją, z wielkim talentem i niemierną szczerością wystąpił Jan Nepomucen Miller w słynnej „Zarazie w Grenadzie” przeciw ideologii i społecznemu oddziaływaniu „Pana Tadeusza”. Będąc zresztą wielbicielem Mickiewicza nie waha się Miller nazwać „Pana Tadeusza” „szczególną książką”, która „zaraza i kości dusze zalutym technieniem swego dysytu, sybarystycznych cnót litewskiego partrykularia i samoocamienia optymizmu, usypiającego na laurach kopalnianych doskonałości. Ta książka, która dzień powszedni przemienia w święto wiecznego ucztowania i trąci pracę w rzewny ton idylli... ta wkładająca się w serca nasze książka, którą każde dziecko polskie już od lat najmłodszych umie na pamięć, nią żyje i tycie, ta po tylekroć usiokroniona w uczuciu naszym książka — utrwalia, zakonserwowała pewien typ pasywnego życia, który jak zmara toczy nas od wieków...”. „Pan Tadeusz”, to „symbol historycznej nieporadności polskiej, lęk przed swobodnym życiem i rywalizacją talentów, to wieczna separata ducha polskiego, który boi się wywrzeć poza progi swoich osamotnionych, bo zwąpiał o swojej sile...”. Miller pragnąłby w „Panu Tadeuszu” widzieć zamiast „sielanki szlacheckiej” jakąś współczesną powieść robotniczą czy proletariacką, która by zadawała jej ideologię uniwersalizmu.

Stanowsko rewizjonizm Miller'a jest pewną formą rzeczywistej kulturalnej i legitymującej się takim oto kryterium: „szukamy nie tylko w sobie Mickiewicza, ale i siebie w Mickiewiczu”. Jest to właściwie nie trud, a kulturalna zabawa. Bo zamiast szukania „wpływów” w Mickiewiczu, szuka się niezamierzonych przez niego idej społecznych. Wszak z kart „Pana Tadeusza” wyglądałby szlachetny uśmiech Mickiewicza, zarobliwe traktowanie swych bohaterów, podkreślenie, że to są ludzie, którzy minęli i nie wrócą nigdy, od podtytułu „Ostatni zajazd na Litwie” że do kołowej zabawy i „ostatniego, co tak polkowane wodzi” zakieci w poczęp puto, by bawie i uczcie jako historia. I nie wina to Mickiewicza, że takich ludzi i takie czasy (bądź co bądź bliskie „saskim”) opisał, winą byłaby tylko gloryfikacja i naśladowanie takich, umaiłych ideałów przez czytelników. Krytyk — społecznik ma więc prawo do ostrzegania, że nie tędy widzie droga żywych czy współczesnych ideałów społecznych. Ale ani pisarz temu nie winien, że tak było ani ci ludzie, którym takie role symboliczne dla ich czasów pisarz kazał odegrać. Co innego, gdy pisarz wyraźnie swym bohaterom lub ideom sprzyja lub je potępia (jak n. p. Rzewuski w „Listopadzie” albo Prus w „Dzieliach”), „Szukanie siebie” w dziele literackim podobne jest do przegłędania się w lustrze. Może się w nim zobaczyć i święty i zbrodniarz.

Rewizjonizm literacki ma w każdym razie swój sens, ale jasno określać musi, czego chce i co pewnym ideałom przeciwstawia. Jeżeli tych warunków nie ma, jest

wówczas rewizjonizmem skandalu. Typem takiego rewizjonisty jest m. in. Ksawery Pruszyński. Schemat tej pracy jest prosty: ofiarą rewizjonizmu powinna być uosobienie wszystkich głupstw i niemoralności. Metoda jest dowolna: jeżeli brak argumentów społecznych, sięga się do literackich, gdy i to zawodzi, niecuje się pochodzenie pisarza lub jego życie prywatne albo po prostu przyjaćl i t d.

W imię idei „Polski robotniczej” zaatakował Sienkiewicza z furii swego niepospolitego talentu St. Brzozowski w rozdziale „Legenda Młodej Polski”, zatytułowanym „Polska dziecięcinia”. Zdaje się, że na przestrzeni całej historii krytyki polskiej był to jedyny sąd całkowi-

wo du zdobył Monte Cassino w duchu „Trylogii”. Przed bitwą tą zaczytywał się żołnierze 2 Korpusu wydaną w Palestynie „Trylogią” i napewno niejednemu Sienkiewicz znajdował się w żołnierskich chlebakach pod Monte Cassino.

Sienkiewicz jest częścią składową powieści o majorowskiej salki Soltana, gdzie heroizmem, jemu zawdzięcza niejedną swoją iskrę. Dość zaczytywać doradnie wybrane głosy z wydanych na emigracji książeczek.

„Przez całą zimę chodźłem wieczorami do majorowskiej salki Soltana, gdzie było lepsze światło, na wspólne czytanie rzadkich, wyławianych z morza obozowego książek.



„WYSCIGI”



„POLITYKA”



„GU CIO”



„KUKUŁKA”

Nakładem Biblioteki „Orta Białego” ukazują się tom słynnych opowiadań Kłudeu-Banarowski. W cieniu zapomnianej olśniewy. Oto cztery ilustracje Tadeusza Gronowskiego, wydane z przedmowa wydawnictwa tej książki

ujemny — nie licząc heterogenicznych zarzutów Górki i artykułu „Trzej pisarze” w 34 nr. „Orta Białego”. A raczej i to jest nieścisłość, bo Brzozowski atakuje Sienkiewicza właściwie tylko za jego „Rdzinę Polanieckich” (są tylko drobne aluzje do „Trylogii”), a krytyk „Orta Białego” po stronie dodatniej zapisuje Sienkiewiczowi tylko trzy nowelki. Z tych dwu stanowisk rewizjonistycznych wobec Sienkiewicza tylko stanowisko Brzozowskiego wydaje się podpadać pod pojęcie rewizjonizmu idej.

Cel swój Brzozowski określa jasno: „Zadaniem książki tej jest zbadać, w jaki sposób literatura przyczyniła się może do zwycięstwa świadomości klasy robotniczej nad całym naszym ludem pracującym, w jakiej mierze przyczyniła się może do przekształcenia Polski całej w wielką, samistnie rządzącą sobą organizm pracy”. Krytyk udowodnił, że „Rodzina Polanieckich”, szafciacka zagadnienia społeczne do obrony rodziny polskiej, niczego do świadomości klasy robotniczej nie wnosi. Odrzucą rzeczona powieść skomplikowane myśli i pojęte uczucia, spłyca problemy religijne. Można by bronić Sienkiewicza argumentem, że był on jedynie malarzem, a nie kodyfikatorem epoki społecznej, ale rozgrywkę z Sienkiewiczem Brzozowski w społeczeństwie polskim wygrał, „Rodzina Polanieckich” nie stała się nigdy nie tylko ideałem polskiej rodziny, ale nawet poczyną powieści.

Nie ta też powieść wychowała naród polski i żołnierza polskiego i nie ona stanowi fundament sławy Sienkiewicza. Wobec ogromnej roli jaką w historii ducha polskiego odegrał Sienkiewicz, doprawdy mało ważne jest, że nie konstruował on swych dzieł z pamięcią o dziełach Marksa. Mimo to wpływ Sienkiewicza, największy o jakim śni: może pisarz, wpływ na wolę mas i jednostek roznosi się i na tradycjonalistów i na marksistów, na Polaków, Rusinów, Żydów, Rosjan, ba na wszystkich Europejczyków. Prof. Carlo Verdiani jest bardzo bliski prawdy, dopatrując się rodo-

flikt moralny. Wolne żarty! Ale Skrzetuski, odmawiający na zgłoszczach Rozogów „Bądź wola Twoja”, ale męki Kmicica po danu rycerskiego słowa, to nie są łatwizny, to nie jest filmowy scenariusz!

Ostatnie zdania są polemiką z artykułem Włodzimierza Sznarbachowskiego p. t. „Trzej pisarze” we wspomnianym nrze 34 „Orta Białego”. Nie chodzi tu o drobniaki, o te wszystkie przedziwne spotrzenia i formuły wspomnianego artykułu, jako to że Reymont to „zawodowy literat”, a Sienkiewicz i Żeromski chyba a contrario amatorzy, że ludzie Reymonta są „harmonijni” (Jagna — prawda?), że Reymont nikogo nie pasjonuje, że „Sienkiewicz odczytywał całe pokolenie sztuki kochania” (biedne pokolenie), że ludzie Żeromskiego są „karykaturami”, a Sienkiewicza „oszałamiali kukiełkami”, że Sienkiewicz „idee swe czerpał ze współczesnej literatury socjalistycznej” (St. Piolon-Noyzewski wykazał, że drugim ramieniem twórczości pisarza był nacjonalizm i studia nad nim — okres „Głosu”) i t d. Chodzi też o obronę pomniejszonego Reymonta.

Jakaż bo konsekwencja jest w namienionym atakowaniu Sienkiewicza za to, że idealnie społecznie sprowadza do obrony rodziny, do granic dworku i wsi i w podnoszeniu pod niebiosa doświadczenia za to samo Reymonta, który nie ma „diabelskich problemów psychologicznych, społecznych, filozoficznych”, u którego nie ma „głębszych perspektyw myśli”, gdzie bohaterem jest „mały człowiek”, „prymitywny chłop”, gdzie panoszy się „tylko rzeczywistość i wyłącznie rzeczywistość”, „naturalizm”? Otóż Brzozowski grzmi Sienkiewicza za to właśnie, że w jego dziełach „niepotrzebnymi stały się wszystkie skomplikowane myśli, niezrozumiałymi zbył pojęte uczucia”. Czy naprawdę jest różnica między „wieprzowatością życia” polskiego szlachcica i polskiego chłopca?

Na szczęście Reymont jest pisarzem o daleko szerszych horyzontach, choć naturalnie miałby prawo ograniczyć się tylko do naturalizmu, którego nawiasem mówiąc polska literatura prawie nie zna (za wyjątkiem Sygetyńskiego i Gruszeckiego).

Przed wszystkim Reymont ma szerokie horyzonty społeczne. Jest on zapewne najsumienniejszym (to epickim) malarzem przemian społecznych epoki, tak w życiu ludu wiejskiego, jak i miasta („Ziemia obiecana”). W nim jest największa wrażliwość na „tętno życia zbiorowego” (Piełgrzymka do Jasnej Góry, Fermenty, Na zagonie, Komendantka, a właściwie cała twórczość), w nim się przejawia najwyraźniej — jak sądzi czuły na te zjawiska J. N. Miller — „duchowa komuna życia zbiorowego”, „apoteoza życia biejącego”, „uniwersalna ośniewa epoki”.

Powtórze Reymont jest również pisarzem historycznym. Jego Trylogia (Ostatni Sejm Rzeczypospolitej, Nil desperandum, Resurrectus) jest wspaniałą literaturą i grą w niej tak jak u Sienkiewicza, litkolor barwy historii, podczas gdy sprawy społeczne usuwają się w cień.

A Sienkiewicz? Krytyk z 34 nru „Orta Białego” zarzuca mu przygotowanie gruntu duszy polskiej na ideologię „kierowanego dynamizmu” i „spotęgowanie cech raczej biernych w charakterze naszego narodu”. Właściwie trudno jest podejść w tej sprawie dyskusję. Jeżeli dla kogoś czyn zbrojny, walka, ofiara życia są „raczej bierną cechą charakteru”, tego mu się nigdy nie rozpuści. To jest sprawa kroju duszy, formacji psychicznej. Brzozowski był w tym przekonaniu konsekwentny. Rycerz wedle niego, nie stwarza życia, ale je ośniewa, a ono w myśl własnych swoich praw się toczy. „Od wspólności ze światem kultury i pracy myśli polska odrabiała się przede wszystkim czynem heroicznym. Warańczyk, Zawisza, Żółkiewski, Jan III są wytycznymi postaciami tego dramatu. Jednak Król Duch dzieł polskich już od XVII wieku zwal się w Europie Don Kiszotem”. Dlatego i „Duma o hetmanie” jest dla Brzozowskiego „frazetologią”.

Można i tak. Dziś naród polski stoi znów, jak Herkules, na rozstajnych drogach. Ma do wyboru Sienkiewiczowski ideał rycerza albo „pracę ograniczoną”. Oczywiście, że bohaterowie Sienkiewicza, jak bohaterowie każdej fikcji literackiej, są nie całkiem naturalni. Zle by jednak zrozumiał dzieło literackie ten, kto by sądził, że ideałem mają być jego ludzie i ich środowisko. Trwałe mają być tylko idee. I nie nierzalności rycerze, nie Powstań z Taczewa, Podbiepłta, Skrzetuski, nie Cedro, nie Rafał, którzy nigdy nie istnieć i istnieć nie mogli, bo są nadludźmi i nie szlachetki świat, który się nie wróci, bo nikt nie cofnie zegara dzieł, ale idee: oddania wszystkiego sprawie narodowej, odwagi, honoru, czynu orężnego i w terminach najcięższych ha-

(Dokończcie na str. 7).

*) Umieszczony w Nr. 34 „Orta Białego” artykuł Włodzimierza Sznarbachowskiego p. t. „Trzej pisarze” wywołał wielkie zainteresowanie i poruszenie wśród naszych Czytelników, czyli: w warunkach, w których pismo nasze stało się jedną z nielicznych trybun żywej myśli polskiej — spełniło swoje zadanie. W dyskusji na ten temat udzielamy głosu po prof. Verdianowi p. Janowi Białatowiczowi. (Red. O. B.)

Poezja na estradzie

List do redakcji

Jednym z wielu elementów poezji jest dźwięk. W czasach starożytnych poezja była najbłyszczą pieśnią, była nierozłącznie związana z melodią. Recytowano poematy przy towarzyszeniu instrumentów muzycznych. Podobnie w czasach średniowiecznych pieśni bardów były na wójt recytowane na wójt śpiewana poezja. Z czasem rozwój formy poetyckiej przesunął zainteresowania w innych kierunkach. Dźwięk pozostał jednak stałym elementem nieodłącznym, które nie tylko wzbogacały piękno utworu, ale jednocześnie były głównym wyrazem poetyckich wzruszeń. W czasach nowoczesnych, w okresie futurystycznych, problemy rytmu i wszystkich związków z nim elementów dźwięku poezji, były naturalnym zagadnieniem twórczości poetyckiej.

Jedno jest w tej chwili niewątpliwe, że każdy utwór poetycki o wiele łatwiej i głębiej trafi do duszy odbiorcy jeżeli będzie nie tylko przeczytany, ale i wysłyszany. Wzruszenia artystyczne, obraz, skojarzenia myślowe, uczucia o wiele łatwiej będą przysięły, jeżeli zostaną podkreślone i wypuklone elementami dźwięku, który przy zwykłym czytaniu nie zawsze dochodzi w pełni do świadomości czytelnika. O ilez słabsze wrażenie pozostawiłby nam na przykład Mickiewicki koncert Jankiela z Pana Tadeusza, gdybyśmy nie słyszeli, a tylko przeczytali cicho tę wspaniałą onomatopieczną strofę:

Mistrz coraz taktów nagli i tony nagle —
A wtem puścił fałszywy akord jak syk
węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle. Przejął wszystkich dreszczem
i wesołość pomieszał przecuciem zło-
wieszczeń.

Istnieje wiele utworów poetyckich, które w ogóle dopiero w recytacji ujawniają swoje piękno, stają się zrozumiałe i przeżywane. Jest to pewien rodzaj poezji w której elementy dźwięku, rytmu, melodii odgrywały tak wielką rolę, że bez ujawiania ich nie jest ona w stanie wzbudzić wzruszenia, jakie niewątpliwie pozosta-
wia w głosnej recytacji. Do nich należy na przykład świetny wiersz Jana Lecho-
nia pod tyt. „Mochnicki”, który dopiero w poprawnej recytacji ukazuje w pełni swoją siłę, i czar nastroju.

Na terenie 2. Korpusu poezja niewątpli-
wie zdobyła już sobie prawo bytu. Świad-
czy o tym wiele objawów zainteresowania
twórczością poetycką. Ostatnie wykazy
sprzedaży książek Oddziału Kult. i Prasy
stwierdzają wysokie ceny sprzedaży
antologii, zbiorów poetyckich, jakie ukaza-
ły się na terenie Korpusu, częstokroć cy-
fry te idą znacznie w przódzie przed litera-
turą polityczną. Pamiętny wieczór auto-
rski organizowany jeszcze w Palestynie
w Dywizji Karpackiej był potęgą i wzru-
szającą manifestacją zainteresowania
środków żołnierskiej twórczością poety-
cką. Ostatnio przeprowadzone w oddziałach
Bazy 2. Korpusu wieczory współczesnej
poezji potwierdzają w pełni ten fakt. Jak-
kolwiek impreza przeznaczona była tylko
dla zainteresowanych w wielu oddziałach,
publiczność przychodziła w pokaźnej lic-
bie, słuchała uważnie i reagowała żywo na
utwory, które silnie przemawiały do uczu-
cia i wyobraźni słuchaczy. Przeważał element
prosty, żołnierski prawie w 100 procentach.
Zjawisko zainteresowania poezją jest
cenną zdobyczą kulturalną Wojska Pol-
skiego, którą musimy pielęgnować i strzec.

Ważnym zagadnieniem, które z tym się
wiże jest sprawa udostępnienia szer-
okim rzeszom żołnierskiej twórczości po-
etyckiej po przez słowo mówione, re-
cytację a nawet inscenizację. Jest to sprawa,
której oficerowie oświatowi winni
wiele uwagi poświęcić. Ułatwiłoby im to
niejednokrotnie pracę kulturalną w od-
działach. Szczególnie dogodnym instru-
mentem, oprócz organizowanych imprez,
sa wieczorki, gdzie wiersz powi-
nien być nieodłącznym elementem pro-
gramu. Na i wreszcie teatry żołnierskie mo-
gły by to pokusić o zastąpienie czę-
stokroć kłopotliwych wierszowanych w
swych programach poprawną interpretacją
utworów poetyckich naprawdę warto-
ściowych.

Ogłoszenia

Z powodu powstania nowej sytuacji
związanej ze zmianą dotychczasowych wa-
runków w dziedzinie wydawnictwa na tere-
nie Włoch, a w szczególności z powodu
wzrostu kosztów nakładu, Oddział Kultury
i Prasy zmuszony jest podwyższyć z dniem
1 września 1945 r. cenę czasopism w spo-
sob następujący:

„Drzeł Biały” 15 lirów za egz.
„Dziennik Żołnierza APW” 3 liry za egz.
„Gazeta Żołnierza” 3 liry za egz.

Współczesna poezja wojenna Balińskiego,
Wierzyńskiego, Broniewskiego podob-
nie jak i bogata poezja żołnierska są
rodzajem, z którego można czerpać pełną
dłonią. Nie należałoby również zapominać
o klasycznej poezji polskiej, gdzie tyle u-
tworów prosi się w tej chwili o przy-
pomnienie. Czyż bowiem czasem nie wy-
starcza za całą pogadankę, a nawet prze-
jęcie niezawiesz doskonały odczyt, twarde
słowa poetyckie dźwięczące w chwili
obecnej ze szczególną siłą i wymową:

Nas biją — a my przeżyjemy
Ich siła — a my niepodległ
Idziemy, idziemy, idziemy
Żyjący, waloczący, polegli
Nie chcemy na Ural, Kałmę
Dosty jeżdżiliśmy w gości
Chcemy polską zaprosić zimą
Żeby polskie tuliła kości.
Kto nam wrót temu ręką naszą
Bagnetem serce przewierci
Rozpacz nas nie przestrasza
Będziemy się bili do śmierci.
Będziemy się bili do śmierci.

(W. Broniewski „Wszystko nam jedno”)
Jan Olechowski

ARTUR MIĘDZYRZECKI

PRIMAVERA

Chmur morze. Winnic kołysanka. Zmierzech.
Ptak późny. Słodki tuberoz dotyk.
Ziemia płynie. Wzgórza zmurszałych wież
Między dojrzałym ciężarem lodu.

Samotność. Nie ta ze złoconych wrót.
Alej ucieczek i łez wiecznych.
Jest nieodmienność wieczoru i chłód
Własnej zblakniętej w pomroce pieśni.

Fiolety smug. Godzin puszty szal
Międko do pustych szyb się przybliżaj.
Jest niedostępność. Zaduma i żal,
Gdy ląd faluje za wiejskim krzyżem.

WŁADYSŁAW JAWORSKI

NA PROGU MODLITWY

Moje niebo surowe,
zatrzaśnięte w katedralny strop
pełen koron i aniołowych skrzydeł,
dlonie opuszczające przywidłą głowę,
to z miedzi niebiańska wieża
i znów oddycham wśród psalmu kądziel.

Nie we witraż, w sztandary ros-
świetła obłoków uderza.

Przecież nigdy nie byłem artystą
ani przeczuwającym dawidowej piszczałki głos.

Tylko chciałem mówią jak zorza czysta
pomóc sercu się dwignąć
nad własny los.

O, Ty nienawany, Ty pysznie wiesz,
że to w tobie świat się dzieje,
nieobjęty przez głąb ni szers,
a jednak w gwiazdy rozproszony
każesz mi witać wątlą nadzieję.

ADOLF FIERLA

MOJ DZIEŃ SŁONECZNY

Pękły twarde wręczelce. Roztwarzył dzień dźwięczne naćcieżaj
drogę złotym zwierem słońca najczodniejszą wymości —
miedzą pól kwiatowych najszerszej, najprościej
nowym już ranom godzinny wymierzam,
słoneczne szlaki wyznaczam — Wolności.

W dzwonach słowem uderzę. W dzwonach się pieśnią rozdźwięczę.
Wichrem rzęgać bujnie pod sklepienie światów,
szerokim szumem, jak drzewem, proch gwiazd wszędy zmiatać
i dać im dzwonic górną nad Czasów przelęce
burzą w burzy słońce skrzydła rozplatać.

Świt zamknął noc wczorajszą — w proch miałki rozkruszył —
Buntiem wystrzelił dzień w białość i żywy krzyk słońca:
— przychodź, hej przychodź ciepłoci! — Strumieniem się w duszy,
przelewaj ogniem, jako lawa wrząca...

Spalę w tym ogniu mi, jak mierzwę, na sypek, na popiół
sen każdy strasznej tej nocy, co zaczęła dąć w światło:
— niech się w nim myśli wczorajsze na świeże przetością
i w krzyk zwycięski wystrzeli nad Życiem.

Rośnie dzień w wielkość, — pęczy w godzin tłumie —
nie zgasi go już nocem — blasków nie przyjmie odwieki!
Krzepę swej nowiej i jarej w nim obnoszę dumę,
mocy, co wstrząśnie światem: — wskrzesi Mit Człowieka.

Porwał mi dzień swój jasny, z prochu ziemi podnieść
i światu Prawdy jego obieścić, wszystkie największe i nagle —
Przez zgiełk narodów zwądnionych, nieczodnych
niosę w Wolność dzień biały — gorejącą żagiew.

*) W Nr 31 „Orla Białego” doniesiliśmy, że znany poeta ze Śląska Zaolziańskiego
Adolf Fierla został uwolniony z obozu niemieckiego i przebywa na terenie Francji.
A. Fierla przesłał nam obecnie jeden ze swoich nowych wierszy.

łatwo może przechodzić w inną barwę,
gdy tylko zmieni środowisko i artystyczny
zamiar”.

Piszę natomiast ja na str. 21 „Żywych
umartwych”. Konieński popełnił szlachetny
i serdeczny błąd ulegając miłowi kultury
jednostekunkowej, jednolitej i jednorod-
nej i uważając ją za Suchobolską za
klasyczną formę kultury narodowej”.

I na str. 20: „Konieński uważał, że wies-
polska, odcięta od wieków od żywych
źródeł kultury narodowej jest w stanie
przez twórczy wysiłek kulturalny dopę-
dzić kulturę miast i wziąć udział w jej
dalszym organicznym i bardziej harmonij-
nym rozwoju. Konieński sądził, że niema
takich „noży” społecznych, których nie
dałoby się zwerzeć przez ruch od dołu,
przez proces spontanicznego „samoutwa-
kulturalnego”. Jako pedagog kultury wie-
rzył głęboko w jedno z zasadniczych praw
rozwoju kultury, jakim jest zjawisko do-
rastania kulturalnego całych grup
społecznych do poziomu z dawną ustalo-
ni i dojrzałych wartości, choćby nawet
korzeniami tkwiły one w sferze odmienn-
nych pojęć i kryteriów środowiskowych”.

Czyli akurat to samo co mówi p. Bie-
latowicz: „Ludowość to w pojęciu Ko-
nieńskiego nie było zjawisko klasowości,
ale stopnia rozwoju kultural-
nego (podkr. moje)”.

Jasnym więc jest, że — jak słusznie
podkreśla p. Biełatowicz — Konieński “za
pisarzy ludowych poczytywał robotników
czy bezrobotnych”.

Ja i tylko ja (a nie Konieński) twierdzi-
łem, że „autor „Pisarzy ludowych” po-
stąpił niesłusznie, włączając do swej
antologii utwory pisarzy robotniczych
i fragmenty dzieł dojrzałych artystów po-
chodzenia chłopiejskiego”.

Wierzę bardzo chętnie, że „badania nad
kulturą ludową były w Polsce liczne i gło-
bokie, było ich znacznie więcej, niż się
warszawskim członkom Koła Polonistów
(w tej liczbie i mnie — przyp. moje) wy-
dawało”. Zdaje mi się jednak, że p. Bie-
latowicz miał tylko prawo polemizować lub
zgola atakować mój punkt widzenia w tej
sprawie, a nie twierdzić, że „znieszcze-
ściłem” myśl Konieńskiego, skoro sposób w
jaki on sam ją referuje jest taki sam,
jak sposób w jaki ja to uczyniłem.

Pragnę jeszcze wspomnieć o innym „ja-
pusie” mojej książeczki, choćby dlatego,
że w jego sformułowaniu zawarte jest
również pytanie pod moim adresem „W
„Powrocie Cezarego Baryki” — pisze p.
Biełatowicz — podaje autor (t. j. ja) nie
wiadom o jakimś źródła pochodząca in-
formację o autorstwie „Statutu Stronnictwa
Narodowo-Demokratycznego” p.ora
Machajskiego”.

Otóż informacja ta pochodzi z artykułu
Żeromskiego o Machajskim, pomieszczo-
nego w jednym z tomów jego pism zbio-
rowych. Mam prawo jej wierzyć: gdyż
wiem, że Żeromski długo i serdecznie
przyjaźnił się (jeszcze na ławie szkolnej)
z Machajskim i jak twierdzą niektórzy
sportretował go nawet w „Szyfrowych
pracach” w osobie Andrzeja Radka. W
artykule o Broniewskim wspominałem o
tym tylko po to, żeby wykazać, że jeden i
ten sam człowiek mógł napisać „Statut
Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego”
i przetrząść się potem na straszliwie
wschodni anarcho-komunizm.

Nie twierdziłem natomiast, że ten jego
statut został przyjęty za podstawę ideową
t. zw. Endecji. Byłoby mi naprawdę przy-
kro, gdyby w opinii czytelnika zmińska
ta podważała prawa autorskie Pułław-
skiego, Balickiego i Dmowskiego („jak o
tym powszechnie wiadomo”) i przypisy-
wała je najnieśluszniej w świecie tak mę-
temu myślicielowi, jakim był Machajski.

Proszę więc, Panie Redaktorze, wy-
razy głębszego szacunku.

Gustaw Herling-Grudziński

(Dokończenie ze str. 6).

sio, nie masz takowych termnów, z któ-
rych byśmy przy Boskich aukcjach wy-
nijsie nie mogli! — są chlebem macierzy-
stym dzieł Sienkiewicza.

Pisał Brzozowski: „Zadna na świecie
moc nie sprawi, aby trwałym i zdolnym do
zycia stało się to, co żyje nie jest w sta-
nie: naród, który by się upierał czynić
urażęcy swą z tego, co jest chorobą myśli
i woli, który by przechowywał wszystko,
co się samo przez się rozpada i o zapo-
mnienie wia, naród, który by przez pie-
tyzm czynił z pamięci swój archiwum ab-
surdum, sam stałby się absurdem. Śmiecie
nawet w muzeum przechowane nie stają
się cenną rzeczą; co w momencie narodzin
duszy nie miało, nie nabierze jej nigdy”.

A duszę ma to, w co naród wierzy i o
co walczy.

Jan Biełatowicz

J. M.

PONARY

Jeszcze nie tak dawno las wbił się klinem w miasto Wilno. Mianowicie w to miejsce wjechał kolejowy, z którego wybiegają jego obydwa południowe odnogi: na Lidę i na Grodno. Tu rósł na wzgórzach, aż go przetrzebiono po tamtej Wielkiej Wojnie i pozostawiono tylko dęby. Później wycięto i dęby, zostawiając jedynie krzaki leszczyny, gdzieniedzie młodą jarzębinę i temu podobne leśne niepotem. Krowy i kozy koczowały, pasące się w tych chrustach, wyszargali krzaki, objadły korę, zdeптаły skarpę. Potem zaczęto te góry orać. Potem zabrano je pod tarcn wciąż rozbudowywanej stacji Wilno-towarowa, zbrukano przy tym pyłem węglowym, zadymiono z kominów. Wreszcie wybudowano jakieś składy wojskowe czy amunicyjne.

Alc wzgórze tu ważne jest dlatego, że odeń ciągnie się ich dalsze pasmo, aż do coraz wyższych, do dziś dnia wciąż jeszcze zalesionych i malowniczych, przebitych opodal tunelem i na kilometr od jego przeciwległego od Wilna wylotu, zaszczyconych (bo na szczycie) stacją-przystankiem: Ponary.

Góry Ponarskie znane są oddawna. Znałe są ze swej malowniczości, z wysokości swych sosn, z pociatych Mickiewiczów, z bitwy rozegranej tu w r. 1831 pomiędzy wojskami polskimi i rosyjską gwardią carską. Zrosła z wielu bardzo wcześniejszych i późniejszych okoliczności. Tamtędy przechodził szosy, które zaraz za starodawną kapliczką rozbiegają się jak palce u ręki w czterech ukośnych kierunkach: na stację Ponary, na Grodno, na Wakę i Landwarów, na Rykonty i Kowno. Tam, koło przystanku kolejowego zbudowano miasteczko, po naszymu zwyczajnie letnisko, ale mogące być uzdrowiskiem, bo choć sosny przetrzebione zostały przez liczne wojny i najazdy (od roku 1914 było ich piętnaście), pachnie tu żywicy rok okrągły, a na jesieni grzybami i zimnym, potężnym wiatrem, który nawiewa świeżość ze wszystkich stron kraju. Rosną też wyjątkowo wysokie wrozy, na tej jałowej, piaszczystej, suchej, zdrowej dla płuc glebie. Wrozy nie przynoszą pożytku, ale nadają okolicy jej tylko swoisty kolor. Podkreślają tę sirość, ten sinieć, którego źródłem są rdzawo jednolite pnie drzew, wczesne mgły i bezmierne dalekości horyzontu.

Kto kochał swój podwileński kraj rodzinny, ten kochał oczywiście Ponary. Zimą, bywały tam tereny narcisarki. Wtedy przynależało, ale były też tereny... pojedynkowe. Panowie, którzy dali sobie nawzajem po mordzie w knajpie, albo nawymyślali po pijanemu, albo znieśliwali w druk, — zwyciężając kraju, przyjeżdżali tu z kodeksem „Bojowicza” i staroświeckimi pistoletami. Brnąc zawsze po kolana, bo czy to we wroscach czy w śniegu, odmierzała potrzebna ilość kroków i wyciągała przeciw sobie długie lufy. Pstry dziecieli przestawia stukać i z niedowierzaniem przechylał głowę, wiekiwiec podłaził wyżej, aby się lepiej przyjrzeć... Szofarzy, którym od świtu nie dano spać, ziewali w taksówkach aż do wymiany strzałów.

Ponary zasłynęły też pewną zbrodnią. Przywieziono tu kiedyś autem do lasu, zamordowaną kobietę, rozebrano, obłano nafią i spalono. Spodnica i bielizna wisiały na drzewach. Cały kraj był wstrząśnięty, przyjeżdżali do Ponar reporterzy i fotoreporterzy, śledztwo trwało latami, sprawców nie wykryto. A mroźne krew przypuszczenia... Takie to były czasy. Wszystko to było, wszystko minęło. Przyjemność letniska, piękność okolicy, sirość horyzontów, narty, pojedynki i wstrząsające zbrodnie pokojowych czasów, zatrzaśnięte zostały już tylko w pamięci bezpowrotnej, i mogą dziś być oglądane chyba jak przez szybę, przez którą zebrał spożera na klejnoty.

Ponary stały się w tej wojnie uosobieniem niesłychanej dotychczas groy. Na dźwięk tych sześciu liter zakochanych „pysylonem”, truchlił nie jeden człowiek. Ich ponura, odrzucająca stawa przeczasała się zwolna od roku 1941, jak lepko ciekąca krew ludzka, coraz szerzej, coraz szerzej po kraju i z kraju do kraju, ale nie objęła jeszcze świata całego, do dziś dnia.

W roku 1940 założyli w Ponarach bolszewicy, na spalwonym beżmnieści kawałku lasu i oderwanych od ludności terenach, jakieś nikomu niepotrzebne przedsiębiorstwo państwowe, wielkie place otaczające, swoim zwyczajem, mocnym plotem i drutem kolczastym. Z tak zniwelowanego terenu skorystali Niemcy w r. 1941 i użyli pod miejsce kaźni, uruchamiając tu jedną z największych w Europie rzezi żydów. Nikt nie wie dlaczego i kto właściwie przezwiał ten teren „bazą”. Do Ponar podwożono ciężarówkami, a następnie całymi transportami kolejowymi, tysiące żydów i zabijano.

Dalším echem spływały z tych wzgórz, bo w wielokrotnie wojnę kraj pojedyncze strzały, kroki, urywane, gęste, trwające nieraz wiele godzin, albo naprze-

mian terkoczące seriami broni maszynowej. Odbywało się to w różnych terminach, prawie wyłącznie w biały dzień. Nieraz kilka takich dni z rzędu, przeważnie ku wieczorowi, lub rankiem. Bywały tygodnie, a nawet miesiące przerwy, a później znów, zależnie od kierunku i siły wiatru, od pory roku, mgły czy słońca, rozchodzili się mniej lub więcej wyraźne postukiwania masowej rzezi.

Miałem nieszczęście mieszkać, wprawdzie przy drugiej z rozwidających się od Wilna tras kolejowych, ale tylko w odległości ośmiu kilometrów od Ponar. Początkowo w kraju, tak nasyconym wojną i wojną, jak naszym, nie zwracano zbyt

ry też nie potrafił zatrzeć po sobie śladów. Pewien stary Żyd, ze szczątką oderwaną przez kulę, umarł aż w odległości 10 kilometrów od Ponar, zaszyty w rojsty na torfianej łacie. Ani w ich ruchach, ani w ich ucieczkach, w sposobie chowania, w ich bełkotliwym z głodu i przerażenia języku, w ich fantastycznych łachmanach i ranach, a głównie w ich oczach pozele-

i tropiciele szli dalej. Sołtys miał tylko: później nakazane wyznaczyć wóz, czy są nie i trupa odwieść w oznaczonym kierunku.

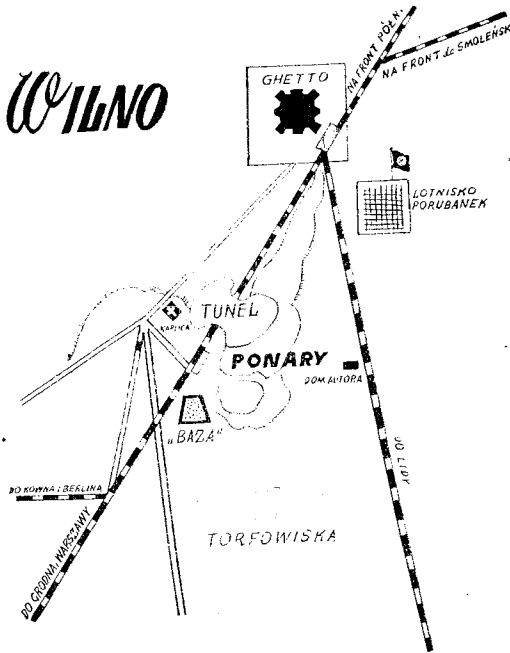
Żydzi wiedzeni już nie ludzkim odruchem, a zwierzęcym instynktem przed śmiertnie ucieczką, tak samo jak zwierzę ta unikał siedzib ludzkich, psów, głupców, dzieci, które z czujnym okrzykiem oznajmieniem nowiny, biegly do wsi wskażując palcami miejsce, gdzie wypadkiem spotrządził ludzkiego potwora. Bezwzględnie stosowany przepis karał śmiercią każdego człowieka, który by Żydom udzielił schronienia, a choćby kawałka chleba, czy nawet tyko wskazówki, który by wiedząc nie powiedział policji. A policja ta, złożona z mętnych opryszków, których Niemcy werbowali na Litwie i przywozili do Wileńszczyzny, nastawiona była nie tylko na zabijanie Żydów, ale gnieńbie ludności, na rabunek, szantaż i picie samogonu. — Strach zaś jest najpodlejszym doradcą człowieka.

A jednak żyli ludzie nawet w samych Ponarach. Mniej ich było. Połowa, tj. w ogóle kto mógł, zatrasnął drzwi, werandę i okna pozabijał z plotu wygniętymi deskami i przenosił się do miasta, czy do innej okolicy. Ale byli tacy, którzy nie mogli. — Życie ludzkie toczy się w wąskich, obciosanych ramach, obciosanych z trudem, a już podczas wojny większym, niż w okresie pokoju. Żadne bydlę nie potrafi się tak dostosować do warunków, tak obgłaskiwać nawet przez grozę, tak do wszystkich na świecie się przyzwyczaić, jak — człowiek. Przez stację Ponary szły pociągi i z „Generalnej Gubernii”, i dalekobieżne z Berlina na front i z frontu, lokalne z Kowna, podmiejskie i robotnicze z i do Wilna. Ludzie więc kupowali bilety, jechali, wracali, jedli, spali. Życie ich tyle wokół rzezi zwierzęcych na całym globie ziemskim, dłażącoby po kilku latach nie mieli się przyzwyczaić do życia w bliskiej rzezi ludzkiej?

Zdaje się, że było to w październiku roku 1943 — „Wielkość to do tego czasu, od tego czasu wymordowano Żydów w Ponarach? Niektórzy twierdzili, że tylko 30 tysięcy. Inni, że 200 tysięcy do 300 tysięcy. Naturalnie nie są to cyfry wiarygodne. Trzysta tysięcy ludzi! Ludzi!!! To sławo wymawia... ale cyfry te niewątpliwie godnie się zdają nie tyle ze względu na ich wysokość, co na fakt, że nikt z całej sławowoczości, nawet w przybliżeniu, ustalić ich nie mógł. Wiadomo jest, że mordowano tam wszystkich żydowskich mieszkańców miasta Wilna, co musioło stanowić około 40 tysięcy. Poza tym zwierz Żydów transportami ze wszystkich mniejszych i większych miast kraju okupowanego, budaj, że z całego tzw. administracyjnie „Ostlandu”. Zwozono ich rodzinami do ghetta, bądź też z robot sezonowych, po których zakończeniu nie wracali do ghetta, a jechali na śmierć.

A więc w październiku 1943 roku zaczął się okres masowego zżeczenia Żydów

SZKIC SYTUACYJNY



Powyższy szkic sytuacyjny, narysowany od ręki i z pamięci, nie ma oczywiście pretensji do ścisłego odwzorowania terenu, a jest tylko z grubszą wzięciem schematem ilustrującym artykuł oraz dylokalację wileńskiego ghetta w stosunku do Ponar. „Bazy” śmierci, tudzież dwóch głównych ośrodków pracy, do których żydzi wileńscy spędzani byli przez Niemców na roboty, zanę zostali straconi w Ponarach. Są to: lotnisko wojskowe w Porubanku, gdzie pracowali przy różnych masowych robotach i łaki torfiane wzdłuż rzek: Waki, skąd wydobywali i gdzie suszyli torf.

wielkiej uwagi na strzały, które bez względu na kierunek skąd pochodziły, wpłatały się już były w normalny poszum sosn, nieomal jak rytm znajomy deszczu, bijący jesienią o szyby. — Ale razu pewnego wchodzi na podwórko moje szewc, który odniósł połataną buty i, opędzając się od kundla, tak dla zagażenia rozmowy, powiada:

— Ale cośi dziś bardzo Żydów*) naszych stukają na Ponarach.

Nadsłuchuję: istotnie. Czasem ot takie, głupie zdanie utkwii w pamięci jak drzazga i przywołuje skojarzone z niem obrazu chwili. Pamiętam, że słuchając zaczęto się wtedy kłonić, a właśnie na zachodnim, na ponarskim kierunku, rosła w moim ogrodzie rozłzysta jarzębina. Była jesień późna. Stały katusze po rannym deszczu. Na jarzębinę zleciało stado głów i stamtąd, od ich czerwonych brzuchów, czerwonych jagód i czerwonego nad lasem słońca (wszystko się tak ułożyło symbolicznie), szły nieustannie strzały, whłajane w słuch z metodycznością gwóźdź.

Od tej chwili, od wizyty tego szewca, żona moja zaczęła zamknać nawet lufki, ilekroć stamtąd biegnie echo. Latem nie mogłymi jadać na werandę, gdy w Ponarach zaczynała się strzelanina. Nie przez poszanowanie dla cudzej śmierci, a tak, po prostu, kartofle z mikiem nie chciały jakoś przeżuć do gardła. Zdawało się, że cała okolica liła od krwi.

Po roku 1942, gdy do Ponar zaczęły jeździć masowe transporty skazańców, w lasach biegali Żydzi, którzy się wyrwali z kręgu konwoju, przeważnie po strzelaniu, zupełnie tak samo, jak biega rana zwierzyzna. Błąkali się po trawieniach, krwawiąc pod sobą mech, czy liście, które nie sprytniejsi od dzikiego zwierza, któ-

nych dzikości, nie było już nie człowieczego. Tropiono ich też tak samo jak zwierzyznę. Szli więc policjanci-strzelcy, z psami, z naganką. Kobieta, dziecko, dziewczyna młoda, mężczyzna Żyd, to nie robiło różnicy. Ranny, czy zdrowy, czy umierający właśnie gdzieś pod krzakiem jarłowca, strzelany był po prostu na miejscu

14 października odbędą się we Francji wybory do Izby ustawodawczej i jednocześnie wyborów wśród których po raz pierwszy znajdą się kobiety. oddadzą swój głos w referendum narodowym ofiarowującym im bądź Konstytucję z 1875 r. bądź Konstytucję. Jeżeli Konstytucja z 1875 r. uzyska w referendum większość, izba ustawodawcza stanie się Izba Deputowanych, która razem z Senatem, wybranym w głosowaniu pośrednim stworzy Zgromadzenie Narodowe, posiadając w myśl Konstytucji z 1875 r. prawo do przeprowadzenia zmian konstytucyjnych. Natomiast w wypadku odrzucenia Konstytucji Trzeciej Republiki izba ustawodawcza stanie się autokratycznie Konstytucją. Winna ona przedłożyć narodowi nową konstytucję najpóźniej po 7 miesiącach, poddając ratyfikacji w nowym referendum. Władza wykonawcza Konstytucyjny jest ograniczona do wyboru Chef du Gouvernement, który powołuje rząd odpowiedzialny tylko o przed nim i sprawujący przez czas istnienia Konstytucyjny prawie nieograniczoną władzę ustawodawczą. Jedynie w sprawach budżetu i traktatów międzynarodowych oraz ustawodawstwa zmierzającego do struktury społeczeństwa francuskiego, rząd nie może posługiwać się dekretemi, lecz musi zasięgnąć rady Konstytucyjny.

Skomplikowana forma referendum, połączonych z wyborami jest wynikiem szczególnej sytuacji, w której Francja znalazła się po znalezieniu reżymu Petaina. Z jednej bowiem strony bezpośredni powrót do Konstytucji z 1875 r. jest niemożliwy i wymagałby specjalnej procedury ustalającej sposób rozwiązania w celu komplikacji, stworzonych niekonstytucyjnymi rządami Pe-

REFERENDUM NARODOWE

taina. Z drugiej natomiast — Konstytucja z 1875 r. posiada wielu krytyków atakujących w szczególności jej dwuclowy system. Znaczną oclam opinią francuską domaga się bądź nowej konstytucji, oddającej władzę ustawodawczą w ręce tylko o jednej izbie, bądź ograniczenia dróg reform konstytucyjnych uprawnień Senatu. Referendum stwarza możliwość wypowiedzenia się przedstawicielom tych o nych opinii i ich obrony bądź w Konstytucyjnie, bądź w Zgromadzeniu Narodowym.

Projekt dekretu: zarządzającego wybory i referendum, przedstawiony Assemblée Nationale przez rząd generała de Gaulle do zatwierdzenia, spotkał się z zimnym przyjęciem i z krytyką, która nie przybiera jednak form zagrażających kryzysom konstytucyjnym. Krytycy rekrutują się tak z prawicy, jak i ze skrajnej, komunistycznej, lewicy, chociaż oczywiście wychodzą z różnych stanowisk i atakując odmienne aspekty referendum. Przedstawiciele prawicy i radykałów wlebiły jedną tylko możliwość — Izba Deputowanych zobowiązała do reform konstytucyjnych. Przedstawiciel radykałów: historyk Bastid, uzasadnia niechęć swej partii do Konstytucyjny obawami złączonymi z doświadczeniami przeszłości. Konstytucyjna, twierdzi on, miała zawsze dłażność do sprawowania absolutnej i tyrańskiej władzy, paraliżując egzekutywę, doprowadzała do nieporządku i niekoordynacji w zarządzie sprawami publicznymi. Lewica, w szczególności komunistyczna Confédération Generale du Travail, wolałaby natomiast wyłączenie

*) Słowo „Żydek” w gwarze wileńskiej nie ma znaczenia obraźliwego czy szczepowego, wręcz przeciwnie. W Wilnie właśnie „Żyd” ma dźwięk urągający. Stwierdzamy to dla uniknięcia nieporozumień — red. O. B.

"BAZA"

do Ponar. Nikt naturalnie nie był o tym uprzedzony, ani nie wiedział, czy po ostatniej masowej egzekucji nastąpi jeszcze jedna, czy też dłuższa przerwa.

Jeden z moich znajomych, który od początku chwycił się być za głowę i zaklinał, że dnia nie wytrzyma dłużej, bo oszałeł, wytrzymał jednak bez mała trzy lata. Miałem do umówione spotkanie z Wilną, więc nazajutrz pożyczę rower i z nami ruszamy do Ponar.

Ranek nie był dżdżysty, raczej tylko słotki. Co chwila przednie koło roweru wogwalo w pyłką kałużę i co chwila jakby liść z szczytu, bury, przylepiały się do opony i obracał z nią kilkakrotnie, odpadając jak coś niepotrzebnego, a po niej lipił drugi. Na górach Ponarskim wiatr podził chmury pod chmurami, postrzępił je całe i powyciągał wzdłuż, ale do błękitu nieba nie mógł się przedrzeć. W wąwozach było cicho. Na drogach bocznych pusto pustynno i woda deszczowa niezamoczona przejeżdżającym kołem, stała w koleinach. — Dla kogoś rejestracja tych prostych faktów wydać się może błażą i niepotrzebną. Dla mnie była ona dekoracją jednego z największych przeżyć życia. — Miałem bokiem tunel kolejowy, wiechem w brzośnik. Rower tu siedzi po ziotej ścięcie ułanej z liści i szeptu gumami: lip, lip, lip. A zaraz za brzośnikiem wpadłem na wartownika. Był to Estończyk, z formowanych przez Niemców krakowych oddziałów SS. Czerwony na twarzy, jakby podpiły dobrze. Zrobił ruch, że chce mnie zatrzymać, ale popatrzył tylko zamyślonymi oczyma i puścił. Pojechałem ścieżką koła toru kolejowego.

Już z oddali widać było stojący na stacji pociąg osobowy. Stał na bocznym torze, bez pary. Ścieżka znosi mnie w dół, pod nasyp i oto mijam widok, który z wczoraj tego dnia, utkwił mi chyba na zawsze w pamięci. Pod niskorostłą sosenką, wystającą, jak wiele w tych okolicach, ławami pniami w kształcie liry, stół drewniany stoł. Na stole kilka wysmukłych butelek litrowych litewskiej monopolowej wódki, pocięty chleb i zwoje kiebasy. Łabry stragan na odpuszcze. Stół obdany krzesełkami postaci w mundurach. — Na czym tam pan? — „Hall!” powiedział Niemiec w mundurze Gestapowca. Wyjęłem dokumenty i odpuszczam, że to wszystko razem jest wstrętne, ta wódka, i że to twarze pijących, i to że mnie serce skacze pod gardło, i że zwoje kiebasy, i fakt, że ten chleb pokrajał ktoś z takim pietymcin na równe kawałki, a zwłaszcza cienkie stółki i diabeł on się kiwa? Nie mógł to postawić równie? i co to ma w ogóle znaczyć? Kilku Niemców z Gestapo, kilku czarnych SS. Przeważają potężniejsi litewscy, ale też jakaś zbieranina w asynach niemieckich mundurach z odznakami litewskimi, łotewskimi, estońskimi, ukraińskimi...

— Wo fahren sie hin? — pyta Niemiec, oddając mi papiery.

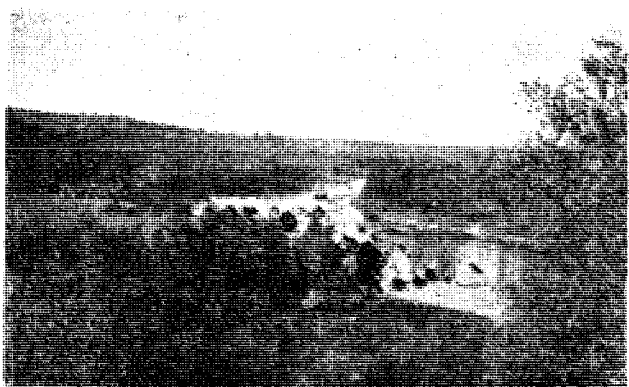
Tłumaczę, że do swego znajomego w

osadzie. Kiwa głową i nożem, który trzymał cały czas w ręku, zabiera się do kłębasy, a po niej dorzuca spokojnie: „Tylko musi się pan śpieszyć”.

„Poco oni piją tu te wódki?”... i nagle wyjeżdżam przed pociąg. W tym miejscu leżały w poprzek ścieżki porożniane podkłady kolejowe, więc zsiadłem z roweru i zaczynałem na myśl policzyć jego wagony i zaczynałem na myśl policzyć jego wagony wypchani Żydami. Wyzierają z nich twarze, czasem do ludzkich twarzy nie podobne, ale inne o normalnym wyglądzie, niektóre nawet uśmiechnięte. Pociąg obstawiony jest policją. Jakoś to wszystko wygląda mi za prosto, jakoś nie tak, jak dyktowała dotychczas wyobraźnia. Czy podobna, żeby tych tu... ich wszystkich... Stałem wsparty o rower i w tej chwili jakaś młoda Żydówka wychyla się z okna

gdy tak myślę, czuję, że nogi podę mną drżą. Ktoś wrzeszczy, bym tu nie stał. Odchodzę i wzrok mój pada na ten nieubłagany napis, wymalowany czarnymi literami na białym tle: „Ponary”. Tablica, jak tablica, wsparta na dwóch słupach, słupy wkopane w ziemię. To wszystko bardzo proste i takie same jak tablice innych stacji. Wszystkie one zawsze stoją na przeciw zatrzymanego pociągu i przemawiają doń swymi literami.

Odchodzę za siatkę, przedzielającą w tym miejscu ślepy tor... „P” jak Paweł... „onary” same to nie nie znają, pusty dźwięk i w tej chwili dźwięki dochodzące z pociągu zaczynają brzęczeć, a z ręki rankiem obduzony ul: później coś w nim rzucił, później chłobut w zamkniętych na gucho drzwiach, jak chłobut tysięcy szeszurow, później robi się rwetes, gwałt straszny, przechodzi w ryk, wrzask, wyście, pękają uderzone pięściami szyby, trzeszczą, trzeszczą, a później łamią się pod naporem pękniętych drzwi. — Policjanci zarolali się, zwielokrotnili w oczach, biegali gestykulując i zrywając karabiny z pleców. Dał się słyszeć metalowy trzask zamków i ich, policjantów, dzi-



Willa

wagonu i wprost, najnaturalniej w świecie, pyta policjanta:

— Czy prędko pojedziemy dalej? — Policjant spojrzal na nią, nie odpowiedział i miarowym krokiem wartownika wybierając podkłady pod stąpnięcie, odszedł, a zrównawszy się ze mną, powiedział w półuśmiechu... (A nie był to uśmiech zły, ani zawstydzony, ani wesoły, raczej głupkowaty), powiedział wtedy: — Ona się pyta, czy prędko pojedzie?... Ona już za pół godziny może żyć nie będzie.

Patrzę w to okno. Widzę jej twarz, a tam, tam pod lokiem wylazi głowa dziewczyny i nawet coś na jej włosach na podobieństwo kokardki. Na dachu wagonu skaczą wroble. — I dziwna rzecz, ja myślę w tej chwili: „Ona pojedzie i dziewczynka z łachmankiem zamiast kokardki pojedzie i oni wszyscy, cały pociąg. To raczej wartownik się myli!”... ale

ki, groźny ryk, w odpowiedzi na ryk ludzi zamkniętych w pociągu.

Zobaczyłem jeszcze, jak wroble uleciały z dachu wagonu, a będąc już oddzieleni metalową siatką od fatalnego toru, zdążyłem wskoczyć pod okap budunku stacyjnego. Chwała Bogu, stało tam jeszcze dwóch kolejarzy w mundurowych czapkach. Nie byłem sam. Trzymam kurczowo rower i podświadomie czuję, że wobec tego co nastąpi, tego najstraszniejszego, co nastąpić musi, ten rower, ci kolejarze, do których przygłębiam, to stanie w miejscu bez ruchu, to jedyna legitymacja na prawo dalszego życia. Stoczymy się razem z tym rowerkiem jak za szanem, bo uciekać nie było już gdzie.

Żydzi zaczęli wyskakiwać z potamanych drzwi wagonów, a naprzeciwko biegli w sukurs strażnicy, oprawy w różnorakich mundurach. Z okien zaczęło wyrzucać tłumoki i walizki i oknami też wylazili Żydzi, sami niechlujni i nieformalni, jak ich worki i pakunki. To było dziełem kilku sekund. — Pierwszy strzał padł w sposób naglepujący: jakiś Żyd wysiadł właśnie tymem przez okno, spuścił nogi i wystawił właśnie siedzenie, a policjant podskoczył i z odległości jednego kroku — strzelił mu w tyłek. Strzał padł głośny i zaraz zerwały się wrony z pobliskich drzew. W ogólnym harmidrze nie było słychać, czy krzyzał trafiony, zapalający tylko jego zwieszona nogi, w podciąganiu prawie do kolan nogawki, tak że z białych nóg spał jeden kalosz, a drugi zasynd na sznurku, przywiązany do kostki. Powstał upiorny wrzask i lament i wycie, płacz; z wszystkich stron rąk gruchnęły strzały, gwizdnęły kule, spadły z chrzęstem łamanych kości i pękających czaszek, uderzenia kołb. — Ktoś skakał przez rów i trafiony między łopatkami, spadł wąż jak ciemny ptak z rozczapierzonymi na kształt akrydeli ramionami. — Ktoś pęłzi na czworakach pomiędzy szynami... Stary jakiś Żyd zadął do góry brody i wycałwał ręce do nieba, jak na biblijnym obrazku i naraz chlupnęła mu z góry krew i kawały mózgu... Potoczyły jakieś koszyki-kobaliki... wywrócił się w biegu jeden policjant... Tuuuu! gwizdnęła kula... Tam le ało diabełogę kilku ludzi jeden na drugim... Cicho, w poprzek szyn leżał mój dziękujęcielnik i choć, gdyby krzyzał nie dosięgł by jego głowę, to widać było, że nie był już, bo nie drgał — Zakołował się pod kołami wagonów, bo tam większość szukała ratunku; tam ich najbardziej polewano z broni maszynowej, jak z sikawek, w ciemną masę złączonych płoci... Oto zeskakuje ta młoda Żydówka, która w wstę rozwiane, twarz wykrzywna w nieludzkim strachu, z ucha,

na kosmyku zwieszając się grzebyk, chwytając cęceczkę... Nie mogę patrzeć. Powietrze rozdziera taki żagół straszliwych morderczych ludzi, a jednak rozróżnić w nim można głosy dzieci o kilka tonów wyżej, właśnie takie jak płacz-wycie koła w nocy. Nie powtórz tego żadna litera wymyślona przez ludzi!

„Żydówka pada najpierw na twarz, później się przerzuca naważną i zalać ją ręką w powietrzu, szuka rączki swego dziecka. Ja nie słyszę, ale widzę z ułożenia ust matkę, że wcią ona: „mame!”... Na głowie jej dygocze wstażeczka z łachmanka i nachylona ku przodowi, chwytając matkę za włosy... Czy wy myślicie, że ci oprawy, kaci, gestapowcy, ss-mani, że ta policyjna chłota, zwerbowana do morderstwa, nigdy się nie rodziła jak my, nie miała matek własnych? Kobiet? — Mylicie się. Są oni właśnie z tej ludzkiej gliny, po ludzku-zewierzeni, biali jak śnieg, który tu kiedyś spadnie, są jak szlachcy, jak dzicy w tańcu, w ruchach, w obłądnych gestach, w morderowaniu, w strzelaniu... Bo jakby wyłumaczyć można, że ten oszalały kompletnie policjant, chwytając Żydówkę za prawą nogę i ustując wlece ją pniędzy szynami, cały zgjęty, z głębi tak przekrzywiony jakby cięta na ukos szabla, dokąd?! pociąg?! Nogi kobiecie się rozstawiają, lewa zaczyna za szynę, spódnica zjeżdża do pasa, odsłaniając szare z brudu majtki, a dziecko, dziecko łapie włóczące się po kamieniach włosy matki i ciągnie je ku sobie i nie słychać, a widac jak wyje: „Mammme!”... Z ust wlezionej kobiety bucha teraz krew... Gęsta ściana mundurowo zasłania na chwilę widok... A później jakiś Łoysz podnosił kołbę nad zwierzchniemi włoskami, uwiązany w okiemieniu kawałkiem łachmanka w kokardkę i... zamknął oczy, a zdawało mi się, że ktoś zadzwonił. Zadzwonił istotnie, kolejarz, ścisłający kurczowo konwulsyjnie kurczowo roweru, wpił się palcami w dzwonek, kurczowo nim targnął mimowoli, przechylił się naprzód i — zygą; zygą na zwir peronu, na opony przedniego koła, sobie na ręce, mnie na buty, zygą w drgawkach, podobnych do konwulsji tych, w jakich umierają tamci na szynach...

Żyd chciał przeskoczyć rampe, ranny w nogę padł na kolana i teraz słyszę wyraźnie i kolejno: płacz, strzał, rzężenie... Ach, a ten co robi?! Ten tam, obok, o czterdzieści kroków, nie dalej, w czarnym mundurze! Co on chce zrobić? Rozkręcał nogi koło stoła, stanął ukosem, zamachnął się dwoma rękami... Sekunda jeszcze... Co on ma w ręku?! Co on ma w tych rękach?! Na rany Jezusa Chrystusa! na rany Boga! coś wielkiego, coś straszniejszego!! zamachnął się i — bęc głową dziecka o słup telegraficzny!... Aaaa! aaa! aaa! — zakrakł ktoś koło mnie, ktoś taki — nie wiem. A w niebie... nie w niebie, a na tle tylko nieba, zadrgały od uderzenia przewody drutów telegraficznych.

Nie wszyscy Żydzi opuścili pociąg. Większość została, skuta strachem, sparalizowana w ruchach, z tą iskierką zapewne nie tyle nadziei już, co raczej obłądę, że — to nieporozumienie, że im powiedziano przecie! oficjalnie, że „jadą na roboty do Kaszadaru”. (Tak mówiono wszystkim transportom, które zawiąły do Ponar). Byli też tacy, co wyskoczyli, a później struchleli, stanęli wyprostowani przy wagonach, skamieniali, jakby lojalnością swej śmierci chcieli się od niej wykupić. Tych strzelano na miejscu, tak jak stali.

Jak długo mogło „to” trwać? Bóg jeden, który patrzył na pewno, a widział nawet poprzez gęste chmury tego dnia, mógł policzyć minuty. Widocznie jednak zbliżała się jedenasta, bo od południa biegł pociąg pospieszny z Berlina przez Wilno do Mińska, nie zatrzymujący się w Ponarach. Maszynista, widząc tłumy ludzi na szynach, z oddali już gwizdał wściekle i widząc było, że hamował. Ale stojący u wylotu stacji gestapowiec zamachał energicznie, żeby się nie zatrzymywał. Maszynista dał parę boczną, szycząc w białych kiebach i zakrywając na chwilę widok, przejechał po trupach i rannych, krając tużwia, kołoczony, głowy, a gdy zniknął w tunelu i rozwiała się para, ostali już tylko wielkie kału i krwi i ciemne plamy beksztaltnych ciał, walczek, tołoków, leżały do siebie wszystkie podobne i nie-ruchome. I tylko jedna głowa, ucięta u samej szyi, która potoczyła się na środku przejazdu, widoczna była wyraźnie jako głowa człowieka.

Pociąg z resztą Żydów stał już dawno obstawiony strażami, a strzały dochodziły jeszcze częściej, ale już bardziej oddalone, po lesie i wśród zabudowań osiedla.

Mówiono później, że kilkadziesiąt Żydów udało się jednak uciec. Reszta ołpowadzono na „baze”. Mówiono dalej, że takich transportów przybyło w tym miejscu około siedmiu. Mówiono też, że zastawiono specjalne środki łowcze, któreby zapobiegały na przyszłość podobnym wypadkom, którego ja byłem świadkiem.

DOWE WE FRANCJI

no liwości powrotu do Konstytucji z 1875 r., który komuniści jak i pewien odłam socjalistów uważają jednocześnie za pozór do Trzeciej Republiki, rządów anien regimów reprezentowanego przez lud. Petaina i sfery posiadające.

Argumenty używane przez obie strony, brzmią pozornie niewinnie i wykazują daleko idące podobieństwo do językiem klasycznym francuskiego życia politycznego. Refleksy to jednak ocena bardzo powierzchowna. O ile język dawnych partii nie zmienił się, o tyle jednak zawiera on inne nacepy, a motywy krytyki nie zawsze znajdują w nim wiernie odzwierciedlenie. Trzeba „ancien regime” inne ma znaczenie niż „ancien regime” Bluma i inne w gwałtownych przemówieniach Marcy, sekretarza Partii Komunistycznej, Bastid lub Berna... obawiają się instytucji Konstytucji... w jakim z woli wyborczej może stać się ona rzeczniczką rewolucyjnych zmian, którym trudno byłoby już nadać nazwę Czwartej Republiki. Praca francuska dyskutuje problemy referendum od wiecierdala obawy i nieufności w życiu politycznym Francji i — kłopotliwie do głosu tylko pośrednio, zawołano terminologią ortodoksyjną lub kłopotliwą.

Dla wielu krytyków z lewicy przedmiotem ich ataku na projektowany dekret referendum jest w rzeczywistości gen. de Gaulle. Wielu polityków wo Francji zarzuca podejrzawą szczerą nawroćcia gen. de Gaulle na republikanizm. Tak Konstytuanta, jak i Zgromadzenie Naro-

dowe, oddadzą faktycznie władzę absolutną w jego ręce na długi okres czasu. Wielu krytyków z lewicy obawia się, że to jest w rzeczywistości celem projektowanego dekretu. W gen. de Gaulle nie widzą oni „szefa rządu”, próbującego rozwiązać trudności konstytucyjne, lecz jeszcze jednego generała sięgającego po władzę nad Francją. Referendum widzą gen. de Gaulle przez asocjacje z Napoleonem III i okresem jego rządów.

Podjeżliwość i nieufność krytyków z prawicy nie jest zwrocona przeciw gen. de Gaulle, lecz przeciw ich oponentom z lewicy. Nie są one jednak jedynie przejawem nieufności, jaką elementy zachowawcze żywią zazwyczaj w stosunku do przedstawicieli odmiennych poglądów. Nieufność między prawicą i lewicą dzieli także samą lewicę na dwa obozy. Należy przypuszczać, że około 70% opinii francuskiej popiera program radykalnych reform społecznych. Stanowi on tradycję Resistance: jak i innych grup, skupiających się wokół niego. Radykalny program społeczny, położył różne grupy lewicy i komunistów w jeden front, którego zwartość jest jednak tylko pozorna. Postępowe grupy lewicy żyją w ciągłej obawie, iż partia komunistyczna nie dąży w rzeczywistości do reform społecznych, lecz do zapanowania władzy, z totalitarną polityką wewnętrzna i podporządkowaniem się Moskwie w polityce zagranicznej. Ani socjaliści, ani lewicowi radykalowie nie zdecydowali się współpracować partynię z komunistami. Ostatnie wystąpienia Bluma są przejawem zdecydowanego oporu socjalistów przeciwko presji moskiewskiego komunistu.

PRZEGŁĄD PRASY

„Próba wytrzymałości”

„Polska Walcząca” z 25 bm. ogłasza pod tym tytułem artykuł wstępny, który przedrukujemy w obszernym streszczeniu:

„Skonńczyła się wojna, ale Polskie Siły Zbrojne poza Krajem są pod nieustannym ostrzałem propagandy. Nie ma dnia, żeby ktoś nie kierował do nas jakiegoś apelu. Z zadziwiającą gorliwością ciągle gada o nas radio. Usługę jest przekonanie polskich żołnierzy na obczyźnie do sprawy, co do której oni oddają nam i niezmienne są jednego zdania: że winni wrócić do Polski.

„Przecież po to wyszliśmy z Kraju, by wywalczyć drogę do niego. Po to złożyliśmy tyle ofiar, przeleli tyle krwi, przetestowali tyle lat, wytrzymałi wiele klęsk i takli ciężar obcości, — aby zapracować sobie na godny powrót do swoich i na wolne życie w ojczyźnie.

„Nie na to więc potrzebna jest ta propaganda — ma ona inną przyczynę, inny cel na widoku. Nikt by nie tracił czasu i nie trwonił środków, by przekonawać nas o czymś, co jest jasne jak słońce.

„Truman oświadczył po Poczdamie, że na wschód od linii Curzona są trzy miliony Polaków, ale nie słysząc, by jechali na zachód. Wyszledek polskim w Niemczech już wiadomo, że nikt nie zdoła zapewnić im powrotu przed wiosną.

„Trzeba otwarcie stwierdzić, że nie chodzi o nasz powrót, bo nie ma w tej chwili rzeczywistych możliwości powrotu, co stwierdzają nawet pisma „nowego rządu”. Nie chodzi o powrót dziesiątków tysięcy żołnierzy, gdy nie wrócili jeszcze i nie wracają ze wschodu i zachodu miliony wygnañców.

„Chodzi o coś innego — o rozbięcie, o zniesienie siły, którą stanowią. Pod wielkimi słowami i zakłamaniami kryje się gra, aby rozszalać ten organizm, który tworzymy, aby nas zamienić w bezadną i bezradną trzodę — by ją potem przeganiać, sortować i wywozić, jak i gdzie się komu będzie podobало. Chodzi o to, co stało się z Armią Krajową: której bohaterzy żołnierze przepadli w czeluściach Rosji — giną w więzieniach albo gryzą ziemię. Chodzi o to, aby nas nie było. Komuś nie dogadza nasza obecność, nasza postawa, nasza żołnierska karność.

„A my jesteśmy żołnierzami Rzeczypospolitej i stanowimy jedną żołnierską rodzinę, na której nie ma plany. Stanowimy Siły Zbrojne, które spełniły obowiązek wobec Kraju i wobec sprzymierzonych — które się bily, ponosiły klęski i odnosili zwycięstwa. Stanowimy Siły Zbrojne, które nikogo nigdy nie zdradziły. I które dlatego dziś... nie zdradzają samych siebie. Nasze stanowisko jest jasne.

„Jeśli swobodnie wyrazi się wola naszego Narodu, jeżeli dojdzie do głosu i będzie uszanowana polska wola, a ustanie wola obca — otworzy się dla nas droga upragnionego powrotu. Wrócimy wtedy do Polski — bez kosztownej propagandy. Wrócimy wszyscy razem jako żołnierze, aby stać się razem jej budowniczymi. Dobrze by było, gdyby przestano odwoływać się do naszego obywatelskiego sumienia. Nie trzeba nam też nauk patriotyzmu — składałiśmy jego świadectwa tyle lat i podpisywaliśmy je krwią. Darujemy się próby wbijania klinów w spóistą całość wojska: bezcelowe — sianie nieufności, podburzanie żołnierzy przeciw dowódcom.

„Zabiegać to obrażać prawdę: w twarz propagandy, służącej jednemu tylko dążeniu, abyśmy przestali istnieć — tu i gdziekolwiek, — żebyś-

my przestali domagać się uczciwości i sprawiedliwości dla Kraju i dla siebie”.

„Polska trwa cieżko w szponach strachu”

Angielski „Tablet” w numerze z 21 lipca przytacza nowe potwierdzenia danych o sytuacji w Polsce:

„Na zwołanym w poniedziałek przez Ligę Wolności Europy wielkim zebraniu w Central Hall'u w Westminsterze — jako mówca wystąpił między innymi żołnierz nowo-zelandzki, który, zbiegłszy z obozu jeńców, przebywał w Polsce jeszcze miesiąc temu. Bardzo żywo opowiadał o tym, jak dalece Polska — nie będąc dziś krajem wyzwolonym, lecz okupowanym — trwa ciągle w szponach strachu. Opowiadał on także, jak nie wśród ludności polskiej nie osłabła wiara w Zachód. To też nuczono nie skąpić ona żołnierzowi w brytyjskim mundurze. Wielkie zgromadzenie w Central Hall'u wykazało jasno, jak głęboka i szeroko rozpowszechniona jest niechęć i niezadowolenie z tego, co rozegrał się w ciągu kilku ostatnich tygodni. Mimo to jednak główne londyńskie dzienniki nie podały żadnych choćby najkrótszych o tym sprawozdań — jakkolwiek zebranie ściągnęło wielu przedstawicieli zrzeszenia prasowego.

„Na zebraniu tym zupełnie słusznie niczego bardziej nie odklaskiwano niż oświadczenia, że demokracja może funkcjonować jedynie pod warunkiem, by

prasa była zarówno wolna jak uczciwa. Powody wojskowe, które wymagały być może — rozciągnięcia całunów cienia nad tym wszystkim, co dzieje się w Europie Wschodniej, — wygasły z padkiem Niemiec — mimo to jednak polityka ciągle ukrywania prawdy, jest nadal. Ogromna fala tygodników i poufnych pism informacyjnych stało się sama przez się ostry wyraz krytycyzmu, iż prasa narodowa nie dba o dostarczanie ludziom odpowiedzialności nowego materiału dla wyrobienia sobie zdrowego sądu politycznego. Tak zaczęły się, powściągliwe i dokładne zdania sprawy z tego, co to znaczy — być deportowanym do Rosji — taki opis dość setek tysięcy Bogu-ducha-winnych ludzi z krajów sąsiadujących z Rosją Sowiecką — jak spisana z własnych przeżyć opowieść: Ady Halpern p. t. „Liebation Russian Style” („Wyzwolenie na sprośnych rosyjski” — przyp. red.), napisała na została po to, aby zapewnić lukę w publicznej znajomości sprawy. Luka ta musi być zapełniona: jeśli stosunki anglo-sowieckie mają być oparte zawsze na solidnych podstawach.”

Dalsza emigracja zamiast repatriacji

Londyńskie pismo „The Weekly Review” z 25 lipca r.b. podaje następującą notatkę:

„29 czerwca 1945 r. znajdowało się jeszcze w różnych obozach w Niemczech około 314 000 osób wysiedlonych z Jugosławii.

„Obecnie przybywa z Jugosławii stale coraz więcej uchodźców, których wielkie ilości powiększają jeszcze ty cyfrę. Czemu to przypisać?”

„Wyjaśnienie — jak się zdaje — znajdujemy w słowach Tity z jego mowy radiowej z 4 lipca r. b., w której powiedział: „Siebie pytacie, dlaczego więźnia są pełne a nawet przepelnione i dlaczego wymierza się im tyle kar. — Do każdego wygnanego, który chce przebaczyć przeszłość — musimy jednak karać każdego, kto jest przeciw nam. Siebie pytacie, dlaczego trwa stała mobilizacja? Mobilizujemy stale, ponieważ musimy utrzymać to, co krwią zdobyliśmy”.

„Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że w Jugosławii tylko jedna partia — komunistyczna — działa jako władza totalna — inni zaś nie są do udziału, we władzy dopuszczeni — znaczy to, że nie są komunistami lub ich są. Logycznym następstwem tego jest, co raz więcej i więcej uchodźców z kraju — co raz mniej i mniej wracających do kraju”.



Po nauce — zabawa lalkami.

Fot. J. Michalski

SOCJALIZM I KOMUNIZM

(Dokończenie ze str. 1.)

w niedawnej broszurze „la multitude”... Lud jest jedynym prawym spadkobiercą, jedynym spadkobiercą możliwym: tylko on pozostaje i wszystkie prądy historii w nim się zbiegają. Pragnienie prawie jednomyślnie kraju domaga się zniesienia monopolu i przywilejów — czyli sprawiedliwości, zastąpienia w hierarchii szlacheckich i odcieczonych przez hierarchie naturalne i osobiste — czyli równości, podporządkowania interesów indywidualnych dobru publicznemu — czyli zbiorowej organizacji produkcji i rozdzielu bogactw, wreszcie Pokoju, czyli organizacji międzynarodowej. Socjalizm i syndykalizm oddawna były wezwaniem tej woli odrodzenia. Pozostają one w związku z kierunkiem ewolucji ekonomicznej, jako że są tej ewolucji wypływem. Są one wzbraniającym prądem, siłą żywiołową narodów i każdego człowieka, ten czuł, że w ich głębi drzemały niewyczerpane zapasy świętej mocy”.

Nie znajdując zaś nigdzie na kartach książki Bluma entuzjazmu dla idei walki klas, znajdujemy na str. 172 interesujący wywód, w którym interesy klasowe są podporządkowane wyraźnie na szczytach „drabiny ludzkiej” (Echelle Humaine) wyższym wartościom narodu, a poprzez naród ludzkości.

„Na wszystkich piętach życia zbiorowego podporządkowanie interesów bardziej wąskich interesom bardziej ogólnym musi być uznane i wykonywane jako obowiązek bezwzględny. Życie zbiorowe było by niemożliwe dla ludzi; jeśli interesy specjalne i chwilowe jednostki nie uginają by się przed ogólnym i stałym interesem grupy, ale jest też zagadnieniem uzyskać od każdej grupy politycznej albo społecznej to, czego się żąda od jednostki, to znaczy podporządkowania dobrowolnego interesu ogólnemu i trwałemu narodu, albo gospodarstwa, od każdego zaś narodu to, czego się wymaga od grupy: to jest podporządkowania dobrowolnego interesu ogólnemu i trwałemu Ludzkości”.

Dla wszelkiej „dyktatury totalitarnej” znajduje Blum na wielu kartach swojej książki jedynie najostrejsze słowa potępienia, a potępienia swego nie ogranicza bynajmniej tylko do systemu hitlerowskie-

go lub faszystowskiego. Mówi o dyktaturach totalitarnych poprostu i bez dodatków i tak między innymi na str. 91 czytamy: „Francja odrzuca bezwzględnie dyktatury totalne, które zresztą będą unicestwione tam, gdzie istnieją, nie przetrwają wojny, a ludzkość wykorzysta tego raka, który zaczął ją łuszczyć”.

I dalej na str. 169:

„Praca nad powszechną odbudową odbywać się będzie prawie automatycznie, skoro będzie miała za punkt wyjścia zniesienie dyktatur autarkicznych, a kierownictwo jej spoźnie w rękach dwu największych demokracji świata”.

Z niezmierną stanowczością i energią występuje przeciw socjalistom francuskim również przeciwko dwuznaczności, jaką odgrywa partia komunistyczna w każdym kraju poza Związkiem Sowieckim. Nazywa ją nie partią międzynarodową, ale „nacionalistyczną partią zagraniczną”.

Czytamy na str. 104:

„Jego targ z Hitlerem zezwolił na inwazję Polski i spowodował wojnę. Ogólne oburzenie słusznie wówczas powstało: Stalin zdradził Pokój, a partia komunistyczna, pozostając mu uparcie wierna, zdradziła Francję... Do zawarcia paktu niemiecko-sowieckiego komuniści francuski nadawali ton i przewodził kampanii przeciwko nazistom. Od dnia jego zawarcia ogłosił swoją bezwzględna uległość Stalinowi, sprzymierzonemu z Hitlerem przeciw Francji. Te wszystkie zmiany frontu były dokonywane od razu i przez wszystkich naraz bez żadnego innego zrozumiałego wytłumaczenia jak zmiana rozkazów przychodzących z Moskwy, które znów z kolei miały jako jedyną uzasadnienie kolejną zmianę kierunku polityki sowieckiej. W ten sposób stało się jasnym, że kierownictwo partii komunistycznej nie należało do niej samej, ale było jej narzucone z zewnątrz. Partia słuchała ślepo rozkazów, narzuconych jej bynajmniej nie przez organizację międzynarodową, ale przez mocarstwo, przez państwo, które rozkazy te wydawało

zakładnie od swoich własnych interesów. Nie byli więc komuniści partią międzynarodową, ale nacjonalistyczną partią zagraniczną. Różnica jest kapitalna. Internationalizm polega na tym, że pomiędzy wszystkimi narodami, które doszły do pewnego momentu rozwoju gospodarczego istnieje pewną ilość niepodzielnych interesów i wspólnych ideałów. Międzynarodowa partia robotnicza działa w przekonaniu, że interes każdego kraju, rozważony głębiej z punktu widzenia dalszej przyszłości, nie może się różnić od interesu całego i trwałego innych krajów w Europie, a nawet całej ludzkości. Rozumie ona, że służąc sprawie francuskiej, służy zarazem sprawie międzynarodowej. Jest więc narodowa — pozostając międzynarodową i ponieważ jest międzynarodową. Partia komunistyczna przeciwnie objawiła się jako zagraniczna partia nacjonalistyczna, ponieważ opiera się na zasadzie, że sprawa robotników w innych krajach zależy od interesu partykularnego jednego państwa, Republiki Sowieckiej i to nie jego interesu idealnego i stałego, lecz od zmiennej taktyki jego interesów chwilowych i politycznych”.

Zły wpływ komunizmu rosyjskiego na socjalizm francuski zaznaczył się już na kilka lat przed wojną:

„W rzeczywistości od czasu Monachium socjalizm francuski był podzielony na dwie frakcje gruntnie sobie przeciwstawione w zasadniczych sprawach życia publicznego, których stosunek wzajemny się zmieniał ze zmianą od okoliczności. I to wewnętrzne rozbieżności właśnie skazały socjalizm na niemożność i prawie na milczenie. Chęcią na wszelką cenę obronić swoją jedność formalną. Każde postępowanie zdecydowane albo nawet każde słowo stanowcze, było by ujawniało istniejący podział i wywołało rozpadnięcie się... Z pewnością, było by lepiej, gdyby szczerzy rozłam rozdzielił żywoty nie mogące osiągnąć porozumienia wobec żywotnych problemów. Stworzyły

by to próbę sila a masy ludowe były by się zgromadziły dokoła ty, którzy miały słusność... Byłem już dawno tego zdania, ale religia jednoci okazała się silniejszą” (str. 102).

Wywody Bluma o „religii jednoci” mają posmak aktualny. Wynika z nich jasno: że również w obecnej walce, toczącej się w imię socjalizmu o dalszy kierunek jego rozwoju, polityk francuski będzie zwolennikiem raczej rozbięcia partii, niż utrzymania formalnej jednoci dwu sprzecznych istotnie odmiennych kierunków socjalizmu. Bo wynika też jasno z książki Bluma, że swój socjalizm francuski, związany z Markssem, ale uzupełniony przez Jaures’a, uważa on za ideologię głęboko i zasadniczo różną od marksizmu w wydaniu bolszewickim: czyli od marksizmu-leninizmu, stalinizmu”. Jest to niewątpliwie idea przewodnią książki i na tym polega jej zasadnicze znaczenie.

Do książki Bluma trzeba będzie jeszcze powrócić. Walka w imię socjalizmu za powołania się ciężka i burzliwa. Jeśli chodzi o jej wynik, nie jest bynajmniej najważniejsze to, aby wygrali ci, którzy ślepo interpretują Marksa, ale by wygrali w niej wielkie ideały cywilizacji chrześcijańskiej i europejskiej. W tym kierunku idą też myśli Bluma: kiedy na ostatnich kartach książki pisze:

„Czy to socjalista mówi w ten sposób? Bez wątpienia. I pochlebia on sobie, że pozostaje całkowicie konsekwentny i w zgodzie ze sobą. Celem socjalizmu jest ustalenie społeczeństwa powszechnego, oparte na sprawiedliwości na wewnątrznym narodu, na pokoju sprawiedliwym dla wszystkich narodów. Wiele środków może prowadzić do tego celu. Ale żaden socjalista godzi się wielkiego imienia nie myśli nigdy, że cel ten może być osiągnięty bez doskonałości, zubożenia, pogłębiania osobowości ludzkiej, bez rozpowszechniania stałego ducha dyscypliny i poświęcenia. Socjalizm nigdy nie odrzuca „wartości moralnej”, albo „wartości duchowej”, gdy nie wyrzekać się uczucia cnoty ani honoru; nadaje im tylko inny sens, tak jak kiedyś uczyniło chrześcijaństwo” (str. 77).

Andrzej Rusiño